Nr 169 | Czwartek 7 (20 sierpnia) 1908 r. | Rok III.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej:
Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

Prenumerata:	miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczn.
W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

7 (20) Kajetana W.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Program rządu tureckiego.

—)o:o(—

Rząd konstytucyjnej Turcyi ogłosił swój program. Z niedokładnych i ogólnikowych telegramów trudno wyrozumieć wszystkie szczegóły tego ciekawego dokumentu. Ale już teraz określić można ten program ministeryalny, jako plan radykalnego zerwania z tradycyjną przeszłością, którą dotąd żyło państwo tureckie.

Jest to, w europejskim sensie tego słowa, program wysoce liberalny: dla Turcyi oznacza on kompletny przewrot w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznem stanowisku państwa ottomańskiego. Kategorycznie zaznacza to rząd turecki, postanawiając, że utracają moc obowiązującą wszystkie postanowienia i rozporządzenia, sprzeciwiające się nietylko literze, ale i duchowi praw konstytucyjnych. Ta maksyma radykalna, jeśli będzie przestrzegana, wytrącić ma broń z ręki zwolennikom starego ustroju, których niewątpliwie nie brakuje w Turcyi, tak, jak i w innych państwach, zmuszonych do zmiany ustroju.

Po takim stanowczym wstępie idą zapowiedziane reformy: więc każda dziedzina administracyi państwowej jest tu wymieniona, każda ma być przekształcona na zasadach, konstytucyą określonych, a będących zasadami zachodnio-europejskiego, dobrze dyscyplinowanego, liberalnie myślącego i prawo miłującego społeczeństwa. Najważniejszy zaś nacisk — słusznie zresztą zupełnie — kładzie program na reorganizacyę finansów i siły zbrojnej, czego wymaga *préstige* Turcyi, jako wielkiego mocarstwa.

Odwykliśmy już od tego tonu, patrząc na Bałkany, jako na łoże bezpowrotnie chorego człowieka, którego życie utrzymuje jeszcze niezgoda zbyt gorliwych lekarzy.

I ze zdumieniem słucha Europa tego głosu pewności siebie i nadziei, który przez programowy komunikat się przebija i zapowiada nową erę nad Bosforem, a może w całym muzułmańskim świecie.

Młoda Turcya nie chce być pod protektoratem mocarstw. „Kapitulacye“, od szesnastego wieku stanowiące kartę praw chrześcijan i cudzoziemców, mieszkających i przebywających w państwie tureckiem, „kapitulacye“, które są przywilejem eksterytoryalności dla europejczyków, uznane są dziś za niezgodne z nowym konstytucyjnym ustrojem. Rząd turecki dążyć będzie do zniesienia tych „praw wyjątkowych“ i zapowiada, że jednakowo sprawiedliwie stosować będzie prawa wobec wszystkich poddanych sułtana i wobec cudzoziemców, z którymi tubylcy powinni żyć w zgodzie.

Jednem słowem program rządów europejskich.

Przyjemne to i wysoce pocieszające dla europejczyka — widzieć taką wielką wiarę w to, co na zachodzie starają się lekceważyć, nic na to miejsce nie wynalazłszy lepszego. Młodoturcy przejęli się europejskimi ideałami, doktrynami i zasadami rządzenia, które mają kurs w państwach wielkich i silnych i które wprowadziły na wielką widownię dziejową państwo dalekiego wschodu, zeuropeizowaną, zwycięską Japonię.

Cóż więc dziwnego, że z młodzieńczym zapałem i wiarą, która wtedy cuda czyni, gdy zwątpień nie zna, zabrali się do dzieła przerobienia swej nieszczęśliwej, zgnębionej ojczyzny na modłę tych państw, które ją zgubić i rozdrapać chciały?

Ale jest coś niepokojącego, coś nienaturalnego w łatwości, z jaką teorye zachodu, przez młodoturków obecnie w życie wcielane, przyjmować się zdają wśród ludów tureckich. Jeśli pomyślimy, że to, co się obecnie przygotowuje w Turcyi, to nie zwykła zmiana ustroju politycznego, ale radykalny przewrót pojęć religijno-prawnych mahometanina, który stanowi przecież jądro i podstawę państwa tureckiego, to z pewną ostrożnością oceniać będziemy zapał konstytucyjny i bratanie się narodów i inne piękne sielanki, jakiemi są przepełnione korespondencye, opisy i wywiady, w pismach tureckich i europejskich podawane. Turcya była dotąd — i jest ciągle — państwem teokratycznem, odrzucającem zasadę równości muzułmanina z giaurem, któremu świętą wypowiedzieć się godzi wojnę. Turcya jest obozem wojennym, w którym wierni i słudzy padyszacha czekają chwili, by zwyciężyć, lub w zaszczytnym boju zyskać raj Mahometa.

I oto Turcya mahometańska, wierząca, fanatyczna, Turcya przewodniczka Islamu ma zniknąć, przekształcić się na państwo modernistyczne, które u prawego mahometanina będzie zaprzeczeniem prawd religijnych, objawionych przez Allaha. I to się ma stać w spokoju i powszechnej radości...

Trudno temu uwierzyć. Już dochodzą nas głuche wieści o ruchach kontrrewolucyjnych. Jest to może początek tej walki, która jest tam prawie nieunikniona, która w potokach krwi bądź odświeży, bądź pogrzebie Turcyę.

Na Wschodzie oczekiwać należy nie sielanki, ale krwawych, groźnych zapasów.

Dotychczasowa akcya, to tylko *lever du rideau.*

R.

Przeciw metropolicie Szeptyckiemu.

—:—

Czytamy w „Słowie Polskiem“:

„Znany już naszym czytelnikom okólnik czy też rozkaz ks. metropolity Szeptyckiego przeciw mieszaniu się jednych księży ruskich w parafie drugich i przeprowadzaniu tam bez ich wiedzy robót politycznych i organizacyjnych, wywołał w „Dile“ odpowiedź zupełnie — odpowiednią do etyki, prawdomówności, poziomu politycznego i kulturalnego tego pisma.

„Diło“ mianowicie podaje ów rozkaz metropolitalny pod tytułem „Ad majorem Poloniae gloriam“ i powiada, że to jest „fakt niebywały“, na jakiby się nie odważył nawet „pruski hakatysta“, choć właśnie przeciwnie faktem niebywałym jest mieszanie się księży w cudze parafie i tego żaden biskup na świecie nawet bez okólników by nie ścierpiał.

«Inaczej sądzi «Diło» i rozpisuje się na trzech szpaltach o postanowieniu ks. metropolity, a kulminacyjnym punktem tych wywodów jest ustęp następujący:

«Andrzej hr. Szeptycki odrzucił przyłbicę, którą dotychczas zakrywał swoje prawdziwe narodowe oblicze. Przed nami stanął człowiek obcy, nasiąknięty tradycyą Walenrodyzmu, człowiek obcej nam społeczności, który wkradł się na ruski metropolitalny tron chyba tylko po to, aby we wnętrze samej ruskiej społeczności zaszczepić truciznę rozłamu, osłabić jej odporną siłę przed wrogim narodem». Jednem słowem zdaniem «Diła»: »Ad majorem gloriam Poloniae robi swoją robotę graf Andrzej Szeptycki».

«Diło» może się uspokoić: Walenrodyzmu tu z pewnością niema, a zresztą dotychczas na Walenrodach w życiu nasze społeczeństwo jak najgorzej wychodziło.

«Mamy jednak poza atakiem na ks. metropolitę w artykule «Diła» jedno cenne przyznanie:

«Oto «Diło», wykoncypowawszy niewiadomo drogą jakiej logiki, że rozporządzenie ks. metropolity równa się «zakazowi wszelkiej narodowej roboty» — chyba, że wedle ukraińskiego pojmowania rzeczy, «narodową robotą» jest właśnie gospodarowanie w cudzym ogrodzie — ciągnie dalej:

«Równa się to odciągnięciu od ruskiej narodowej pracy dwóch trzecich części najlepszych narodowych pracowników».

«A więc robota ukraińców, niechrześcijańska robota najskrajniejszej nienawiści i nietolerancyi, to robota prawie wyłącznie ruskich księży.

«Tak powiada samo «Diło».

D-r Kramarz o stosunkach polsko-rosyjskich.

—)o(—

Znany inicyator i kierownik zjazdu słowiańskiego w Pradze, d-r Kramarz, tak pisze w „Oesterreichische Rundschau“ o utarczkach polsko-rosyjskich:

„Można o Dumie myśleć co się chce, jedno atoli zaprzeczyć się nie da, że istnieje i że przedstawiciele narodu mają możność wypowiedzenia tego, co naród myśli i czuje. A w Dumie tej zasiadają także i polacy. Rosyanie i polacy mogą więc teraz przemawiać do siebie jako naród do narodu. Przez to stworzono nową podstawę dla stosunku rosyjsko-polskiego. Bo wszak polacy sami zawsze zapewniali, że podnoszą swe skargi przeciw systemowi rządowemu w Rosyi, nie zaś przeciw narodowi rosyjskiemu.

„Ale także i stosunki zewnętrzne wiele się przyczyniły do zmiany podstaw stosunków rosyjsko-polskich. Świeżo wydane dzieło Romana Dmowskiego informuje o tem w sposób bardzo jasny. Polacy, którzy się z początku bronić musieli przeciw zachodowi, przeciw krzyżakom, aby następnie zwrócić się znów przeciwko wschodowi, przeciw tatarom, a w końcu przeciw Rosyi, rozwojem stosunków dziś zmuszeni są bronić co prawda już nie państwa swego, ale czegoś, co jest jeszcze bardziej rzeczą serca: bronić narodowości swej przeciwko niebezpieczeństwu z Zachodu, przeciw Niemcom w Poznańskiem i w Prusach, i przeciw kolonizacyi niemieckiej w Królestwie samem.

Wiara w utworzenie polskiego t. zw. „Pufferstaat“ między wschodem a zachodem, straciła, o ile w ogóle istniała, wszelką realną podstawę, od kiedy polityka pruska pokazała, że tylko wtedy wierzy w zabezpieczenie własnego narodu, jeżeli uskuteczniają je niemcy sami. Tak więc polska polityka w Rosyi stać się musiała z konieczności tylko polityką samozachowawczą, a celem jej: zdobycie możności silnego i swobodnego, narodowego i kulturalnego rozwoju, bez którego polacy nie mogliby ostać się niemieckiemu naporowi na wschód; nadto zaś musi mieć polityka polska na celu autonomię w odpowiednim zakresie, umożliwiającą polakom także ekonomiczną obronę ziemi ojczystej bez osłabienia państwa rosyjskiego, w którego potędze i wewnętrznem uporządkowaniu także i polacy z chwilą, gdy będą mieli możność swobodnego życia narodowego, znaleźć mogą najlepsze oparcie i pomoc.

„Z drugiej zaś strony i dla rosyan jest rzeczą zrozumiałą, że wewnętrzne odrodzenie Rosyi — o ile go co prawda sami szczerze pragną — nie może być nazwane całkowitem i pełnem, dopóki polacy nie mają tych samych praw obywatelskich, o które starają się rosyanie, dopóki nie przyzna się równego prawa językowi polskiemu w urzędach i szkołach i dopóki polacy nie dostaną tej autonomii, której rosyanie żądają dla siebie samych. W możliwość rusyfikacyi polaków nikt w Rosyi nie wierzy, na uprawianie zaś starej polityki dla samej zemsty tylko, lub ze względu na interesy garstki biurokratów, nie zgodzi się dziś żaden z rozumnych polityków rosyjskich. Wiedzą oni bardzo dobrze, że zachodnia granica Rosyi przez polaków zadowolonych i z Rosyą wewnętrznie złączonych, co najmniej tak dobrze będzie zabezpieczona, jak przez wielką armię, dziś w Królestwie wielkim kosztem utrzymywaną. To też nie może ulegać wątpliwości, że z chwilą, gdy w Warszawie zawita duch nowy, nastąpić musi rozbrojenie na całej linii owego frontu, na którym polacy stykają się z wielko- i mało-rosyanami.

„Dzięki temu wszystkiemu powstała właśnie możność pomyślenia o przygotowawczych krokach do zbliżenia się narodów słowiańskich bez obawy, że nieporozumienia rosyjsko-polskie będą i nadal udaremniały zbliżenie to.

„I tak pojechaliśmy do Petersburga z nadzieją, że idea słowiańska w nowej Rosyi będzie dość silna, aby umożliwić przedstawicielom obu narodów w kwestyi rosyjsko-polskiej brać przedewszystkiem pod uwagę teraźniejszość i przyszłość, nie zaś przeszłość z jej ciężkimi grzechami, i że będziemy mogli znaleźć podstawy dla kulturalnego i ekonomicznego zbliżenia się narodów słowiańskich, bez obawy rozbicia się tych usiłowań o antagonizm rosyjsko-polski.

Nadzieja nas nie zawiodła. Wobec tego mogliśmy pomyśleć o zwołaniu ogólnej konferencyi do Pragi, aby wspólnie wyszukać drogi i środki, przy których pomocy zbliżenie to dałoby się urzeczywistnić. Wobec powyższych faktów nie potrzeba chyba rozpisywać się o tem, jak świetnie ta konferencya wypadła.

Spierano się silnie o to, czy nowy ruch słowiański, „neosławizm“, jak go nazwano, jest polityczny, czy nie.

Otóż tutaj pragnąłbym tylko stwierdzić, że ten „neosławizm“ jest dążeniem do kulturalnego i ekonomicznego zbliżenia się narodów słowiańskich na demokratycznej podstawie wolności, równości i braterstwa“.

Frymarczenie ziemią.

«Landwirtschaftlicher Anzeiger für Ost-Deutschland» donosi, iż majętność Michno, w pow. ostródzkim, w Prusach wschodnich, sprzedali fiskusowi dotychczasowi jej właściciele: Szczerbiński i Koczorowski, za 1,128,400 marek. Majątek ten obejmuje 2,316 hektarów. Dzienniki poznańskie notują, że w pow. witkowskim komisya kolonizacyjna posiada już 5,200 hektarów. Na obszarze tym osiedlono 220 rodzin niemieckich, przeważnie z Saksonii, Westfalii i Hanoweru.

Wilhelm II w życiu codziennem.

—:—

Wyszła niedawno broszura niemiecka p. t. „Bei Kaisers, Aus dem Familienleben des Kaiserhauses“ zawierająca ciekawe szczegóły z życia prywatnego cesarza Wilhelma II. Napisana jest ona na podstawie opowiadań jednego z dworzan cesarskich i wywołała wielkie zainteresowanie, jako obraz życia i pracy Wilhelma II. Czerpiemy z niej kilka szczegółów wyjaśniających, jak pracuje i odpoczywa cesarz Wilhelm II.

* * *

Życie cesarza Wilhelma jest życiem pracy. Wstaje punktualnie o godz 6-ej rano i zaraz siada do pracy. Obznajmiwszy się ze sprawami bieżącemi z raportów ministrów, cesarz, po przechadzce porannej udaje się zwykle do pałacu na Wilhelmstrasse na naradę z ks. Bülowem, ponieważ nie lubi odrywać „pierwszego urzędnika swojego państwa“ od miejsca jego pracy. Powróciwszy do siebie, Wilhelm II przyjmuje ministrów i podpisuje papiery.

Chcąc mieć wyobrażenie o polityce wszechświatowej cesarz nie poprzestaje na odczytaniu samych tylko papierów lecz czerpie wiadomości owe i z prasy.

Przeczytać wszystkich gazet osobiście nie jest on w stanie, dlatego też sekretarz przyboczny obowiązany jest wypisywać mu codziennie w treściwym stylu telegraficznym najważniejsze wiadomości z gazet różnych kierunków i partyi, a szczególnie interesujące i charakterystyczne artykuły wycinać i nalepiać na raporcie dziennym. Wykonanie tej czynności nie jest jednak rzeczą łatwą; może ona być nazwaną swego rodzaju próbą, przez którą urzędnik musi przejść, aby dowieść cesarzowi swego politycznego węchu w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych państwa; ani jedno poważniejsze wydarzenie nie powinno być pominięte, i żadne drugorzędne szczegóły nie powinny być podawane. Wilhelm II żąda, aby przy każdej wiadomości było wymienione źródło, skąd wiadomość została zaczerpniętą. Jedną zaś jakąś gazetę, cesarz czyta zawsze sam od początku do końca, — czasem przerzuca kilka gazet, — kiedy chce sobie wytworzyć objektywne pojęcie o jakimś fakcie, który zaprząta jego uwagę. W ciągu dnia na to czytanie nie ma czasu; dlatego też czytuje gazety w nocy, przed udaniem się na spoczynek. Paczka gazet leży zawsze na jego stoliku przy łóżku, tuż obok ogromny notes i ołówek. Z notatek, które cesarz robi w tym notesie, można sądzić o tem, co go najbardziej interesuje w gazetach; na pierwszym planie stoi dla niego kwestya socyalna i robotnicza, — wszystko co się tyczy strajków, płacy, ubezpieczenia robotników i walki klasowej; następnie—polityka zagraniczna, głównie stosunek innych mocarstw do Niemiec, a wreszcie artykuły o sztuce.

Podczas podróży cesarz bezwarunkowo czyta jeszcze także pisma miejscowe. Wyjeżdżając z Berlina, wogóle nie przerywa swej pracy codziennej: wszystkie rzeczy i papiery z jego biurka przewożone są za nim i układane na każdym postoju w drodze w zupełnie takim samym porządku, w jakim cesarz zostawił je ostatnim razem.

Do swych nieurzędowych listów Wilhelm II używa zwykle olbrzymich arkuszów niebieskawego nieglansowanego papieru, lub też papieru glansowanego barwy kości słoniowej, na których korona i monogram zajmują prawie pół strony, lub wreszcie, swoich biletów wizytowych, także ogromnego formatu. Pisze szybko i niedbale, mieszając litery gotyckie z łacińskiemi i opuszczając stale literę *e*.

Wilhelm II mówi również i urywkowo, robiąc niekiedy zręczne porównania, lecz nigdy nie uciekając się do „alegoryi i zoologii“, według jego własnego wyrażenia. Cesarz lubi subtelny i cięty żart i w mowie potocznej bardzo często lubi uciekać się do ustnej szermierki z przeciwnikiem, odpowiadając dowcipem na dowcip. To też człowiekowi wymownemu, łatwo się oryentującemu i niezależnemu w swych sądach nie trudno zrobić karyerę na dworze pruskim. Mówią, że kompozytor Ryszard Straus zawdzięcza w znacznym stopniu swemu ostremu językowi, nie zaś muzyce te łaski, któremi hojnie obsypał go cesarz Wilhelm.

* * *

Trudno powiedzieć, co naprawdę jest najbliższem sercu cesarza: zdaje się, że armia, zwłaszcza w ostatnich czasach. Lubi nazywać się żołnierzem, wszystkie godziny ma odpowiednio podzielone z punktualnością obowiązującą w koszarach; rewie i manewry—to jego ulubione rozrywki. Zawsze nosi mundur wojskowy, zmieniając go przytem nieraz kilka razy na dzień. Mało kto miał sposobność widzenia cesarza Wilhelma ubranego po cywilnemu. Garderoba Wilhelma II jest ogromnie różnorodna: kosztowała 2 miliony marek i dozór nad nią ma 12 specyalnych kamerdynerów. Jest to jedyny

zbytek, na który pozwala sobie cesarz w życiu prywatnem.

Podczas manewrów Wilhelm żyje życiem obozowem, poprzestaje na zwykłej strawie żołnierskiej.

Życie parlamentarne również gorąco go interesuje. Podczas wyborów żyje za każdym razem jak w gorączce, odbierając w pałacu telegramy z okręgów wyborczych.

Cesarz poświęca dużo czasu na obznajmienie się z technicznemi udoskonaleniami i wynalazkami, pomaga mu w tych zajęciach prof. Slaby, z którym Wilhelm II już od lat dwunastu w przyjacielskich pozostaje stosunkach.

* * *

Pracowite swe życie Wilhelm II umie jednakże sobie urozmaicić i nie gardzi rozrywką. Jest zapalonym sportsmanem, podróżnikiem, myśliwym, szczególniej zaś lubi żeglugę i wiosłowanie. W ostatnich czasach najulubieńszą jego rozrywką jest jazda samochodem. Samochodów ma kilka, są to cuda techniki. W jesieni Wilhelm poluje z namiętnością. Podróżuje bardzo dużo, zwykle w towarzystwie cesarzowej.

Spędza również czas z wielkiem upodobaniem i często w poufnem kółku rodzinnem. Po skromnej wieczerzy, przy której podają jego ulubione potrawy — kartofle, śledzie i świeże masło — rozmawia z żoną i dziećmi, i polityka jest wyrugowana z tych rozmów. Dla dzieci Wilhelm II jest bardzo dobry i, według zapewnień autora „Bei Kaisers“, jego jedyna mała córeczka radzi się go nawet co do tego, jakie mają być guziki przy jej ubiorach. Te wieczory rodzinne po odejściu cesarzowej i książąt kończą się grą w karty.

Cesarz gra u siebie w palarni przy kuflu piwa i cygarze — pali bardzo dużo i używa mocnych cygar ogromnych rozmiarów; partnerami jego są starzy generałowie — gra jest zwykle bardzo tania.

Zarys ten pozwala nam uprzytomnić sobie osobę Wilhelma jako żołnierza, polityka, ojca rodziny, wogóle oświetla wszechstronnie życie i zajęcia władcy państwa „bojaźni bożej“.

Jezuici na Węgrzech.

Węgierska gazeta «Az Ujsag» donosi, że krążą pogłoski, iż minister wyznań, hr. Albert Apponyi, opracował projekt, przywracający zakonowi Jezuitów prawo nabywania gruntów na Węgrzech.

Prawo to zostało im odebrane w XVIII wieku przez bullę papieża Klemensa XIV. Jezuici nie mogli posiadać ziemi inaczej, jak w imieniu odnośnego biskupa ich dyecezyi. Hr. Apponyi, wychowaniec pensyonatu jezuickiego w Kalksburgu w pobliżu Wiednia, pragnie, o ile się zdaje, oddać usługę swym dawnym nauczycielom.

Zebranie „Krestjanina“.

—o—

Wileńskie towarzystwo „Krestjanin“, jak donosi „Dziennik Wileński“, zwołało w dn. 3 b. m. na narady „nauczycieli ludowych i osoby, interesujące się oświatą miejscowego włościaństwa rosyjskiego“. Na narady te przybyli umyślnie członek Rady Państwa, senator Siergjewskij, i przedstawiciel ludności rosyjskiej gub. wileńskiej w Dumie Państwowej, p. Zamysłowskij.

Nauczyciele ludowi stawili się nielicznie, na sali wielu natomiast dymisyonowanych wojskowych i damy. Okręg naukowy wcale prawie nie był reprezentowany. Ogółem pierwszego dnia obrad było około 100 osób, drugiego zaś zaledwie 24.

Po nabożeństwie wszyscy członkowie narady udali się do lokalu „Ruskawo Sobrania“. Na przewodniczącego wybrany został prezes „Krestjanina“, p. Kowaluk. Obrady rozpoczął p. Wrucewicz, który w swem długiem przemówieniu scharakteryzował obecny stan kraju, jako bardzo podobny do stanu z r. 1863, kiedy walka pomiędzy żywiołami polskim a rosyjskim szczególnie się zaostrzyła. Obecnie chodzi głównie o oświecenie włościan w takim duchu, by wyrwać ich z pod wpływu polskiego.

„Zebranie — pisze „Dziennik Wileński“ — nosiło charakter wybitnie polityczny.

„Zebrani występowali z różnymi zarzutami przeciwko księżom katolikom, komunikując „fakty“, świadczące rzekomo o ich braku szacunku dla świętości prawosławnych i o ich chęci nawracania ludności prawosławnej na katolicyzm. Dane te przeznaczone były przedewszystkiem na użytek p. Zamysłowskiego. Wskazywano między innemi, że byłoby wielce pożytecznem zastosować do tych księży „środki administracyjnego oddziaływania“.

„Odpowiedź p. Zamysłowskiego nie była dla zebranych pomyślną. Zauważył on, że „niestety“ obecny skład Dumy Państwowej nie bardzo podziela pogląd o konieczności środków administracyjnych; co zaś do ścigania sądowego, nie należy oddawać się różowym nadziejom, bo sprawa zakończyć się może na niczem.

„W każdym razie wszystkie zakomunikowane na zebraniu „fakty“ były skrzętnie zapisywane tak przez p. Siergjewskiego, jak i p. Zamysłowskiego“.

Wywiad u posła Zamysłowskiego.

—o—

„Kuryer Litewski“ donosi, że jeden z dziennikarzy wileńskich miał następującą rozmowę z bawiącym obecnie w Wilnie członkiem Dumy Państwowej od ludności rosyjskiej gub. wileńskiej, Zamysłowskim, który, jak wiadomo, bierze tu udział w zebraniach, organizowanych przez stowarzyszenie „Krestjanin“.

Na zapytanie o projektowanych jesienią, przyszłych pracach Dumy Państwowej, p. Zamysłowskij powiedział:

— Przedewszystkiem rozpatrywane będą projekty praw o wyłączeniu z gminy, o sądach miejscowych, a także uważamy za nieznaczny, lecz wywołać mający ożywione i długie debaty—projekt prawa zniesienia *porto-franco* we Władywostoku.

— Czy omawiana będzie także kwestya żydowska?

— Nie — w żadnym razie. Przedewszystkiem choćby dlatego, że, jak pan widzi, Duma bardzo będzie zajęta, a powtóre, ze względu, że niema komu wnieść tego projektu prawa. Frakcyi żydowskiej, prócz Nisselowicza i Friedmana, niema wcale, a jak już zostało udowodnionem, większość członków Dumy Państwowej nie sympatyzuje bynajmniej poruszaniu kwestyi żydowskiej.

— Jak prędko rozpocznie się omawianie kwestyi zreformowania samorządów miejscowych?

— Odnośny projekt prawa odesłany zostanie jesienią do komisyi. Co zaś do kraju tutejszego, to zarówno ja sam, jak i frakcya, do której należę, bronić będziemy gorąco interesów ludności rosyjskiej, przyczem zapewnione mamy poparcie październikowców. Jako na odpowiedni precedens, zaznaczyć mogę, że przy omawianiu projektu prawa o samorządach miejscowych w Karsie, należący do lewych październikowców książę Golicyn, popierał gorąco myśl zwrócenia projektu prawa do komisyi, w celu uzupełnienia go przez uwzględnienie interesów mniejszości rosyjskiej. Co zaś do Wilna, to rad jestem bardzo z ujawnionych nadużyć w zarządzie miejskim (sprawy Pasternackiego, lombardu miejskiego i innych). Nadużycia te udowadniają aż nazbyt jasno do jakiego stanu dojść może gospodarka miejska w ręku polaków (!).

— Co pan myśli o możliwości otwarcia w Wilnie uniwersytetu?

— Kwestya to niezmiernie skomplikowana i na razie nie chciałbym nic o niej mówić. Osobiście jestem zdania, że uniwersytetu w Wilnie nie będzie.

— Czy przypadkiem nie wiadomo panu, kto ma zostać kuratorem wileńskiego okręgu naukowego?

— Będzie nim Kułakowskij. Odmówił on uprzednio przyjęcia tego stanowiska, lecz obecnie zgadza się na nie. Naogół —tak zakończył rozmowę p. Zamysłowskij—sprawa rosyjska w kraju tutejszym jest obecnie na dobrej drodze, na drodze jedynie właściwej; osobiście przyznaję ważne znaczenie zebraniom, urządzanym przez stowarzyszenie „Krestjanin“.

Smutne objawy.

Korespondent «Słowa Polskiego» z powiatowego miasta Brzeżany, w Galicyi, pisze co następuje:

«Dużo się mówi u nas w kraju o akcyi antypruskiej i rzeczywiście w wielu już kierunkach zaznaczono dążność do prawdziwego urzeczywistnienia głoszonych haseł. Ale zdarzają się też wypadki, które naprawdę zdumiewają swoją bezwzględnością wobec drgnień żywszych w społeczeństwie i brakiem jakichkolwiek z niem punktów stycznych.

Oto zarząd dóbr Jakóba hr. Potockiego sprzedaje obecnie kolosalne obszary lasów prusakom na wyrąb drzewa. Zagnieździły się więc w naszych stronach firmy pruskie, jak Karol Haber z Wrocławia i inne, które wywożą stąd setki tysięcy dębów na rynek pruski.

Gdy zgłosił się do zarządu dóbr jeden z tutejszych przedsiębiorców (p. Argasiński) i prosił o sprzedaż kilkuset dębów na wyrób klepek dla browarów i gorzelń krajowych, wtedy oświadczył ten zarząd, że dębów na sprzedaż niema. Tak, bo to się zgłosił polski przedsiębiorca! Ale w tym samym czasie wywozili z lasów zrąbane dęby żydzi pruscy... Dla nich jest wszystko! Gdyby to robił ktoś, co stoi nad brzegiem bankructwa i w ten sposób ratuje swoją egzystencyę, możnaby to wytłómaczyć, choć nie usprawiedliwić. Lecz hr. Jakób Potocki należy do najmajętniejszych magnatów nietylko w Galicyi ale i w całej Polsce i nie potrzebuje szukać dla siebie źródeł dochodu w sprzedaży drzewa ze swych lasów największym dziś wrogom.

Czyn ten niech osądzi społeczeństwo.

Na koniec dodajmy, że mieszkańcom powiatu brzeżańskiego wogóle jest trudno nabyć drzewo czy to budulcowe czy też opałowe z lasów Potockiego i wskutek tego znajdują się często w bardzo trudnem położeniu, muszą bowiem drzewo sprowadzać z bardzo odległych stron i drogo naturalnie przepłacać».

Znowu o maryawitach.

—:—

Znany już nam, nie bardzo, dodajemy, przenikliwy badacz ruchu maryawickiego, p. Clemens z „Rieczi“, znowu pisze o tej sekcie, na ten raz rozglądając się pomiędzy jej wrogami a przyjaciółmi w Rosyi i w Polsce. Całkiem niespodziewanym przyjacielem sekty okazało się „Russkoje Znamia“, o czem pisaliśmy w swoim czasie.

„Łatwo sobie wyobrazić — pisze p. Clemens — jaki wpływ wywarły odezwy pochwalne zagorzałych wrogów narodu polskiego na wszystkich polakach, a w szczególności na maryawitach. Nic zdaje się bardziej kompromitującego nad te komplementy „przyjaciele“ maryawitów nie mogliby wymyśleć. Dla człowieka, cokolwiek obznajomionego z istotą i historyą maryawityzmu, te sympatye czarnych misyonarzy i organu czarnosecinnego względem polskich sekciarzy wydają się na razie tylko... nieporozumieniem.

„Zdawałoby się, że od naszej czarnej seciny można oczekiwać jedynie prześladowania tworzącej się religii. I bezwarunkowo taki byłby ich stosunek do maryawitów, gdyby oni żyli i działali w Rosyi, w sferze wpływu cerkwi prawosławnej. Lecz maryawici walczą z klerem katolickim, reformują go i demaskują upadek moralny współzawodniczącego z prawosławiem duchowieństwa i za to wyciągają do nich swe dłonie ci, którzy zazwyczaj grożą polakom swoją pięścią.

„Żywioły postępowe społeczeństwa rosyjskiego mogłyby również jak i reakcyjne skonstatować istnienie „dodatnich objawów“ w ruchu maryawickim. Lecz one witałyby z uznaniem ducha reformy nietylko w Polsce, lecz również i na gruncie rosyjskim.

„Na tem polega różnica stosunku żywiołów postępowych i reakcyjnych względem ruchu maryawickiego.

„Co się tyczy Polski, to tam ogłosili maryawitów za odszczepieńców, za „przeklętych na wieki grzeszników i buntowników“. Są tam nierzadko wzywane na pomoc cuda i znaki niebieskie, by upokorzyć sektę, która się odszczepiła od Rzymu. Przeciwko maryawitom walczą wszelkimi sposobami dozwolonymi i niedozwolonymi, naturalnymi i nadnaturalnymi. Dzięki temu walka z maryawitami przybrała formę prześladowania w dosłownem tego słowa znaczeniu: wyraża się ona w bojkocie i niedopuszczaniu sekciarzy do zarobków i t. p.

„Gdyby te żywioły ultramontańskie społeczeństwa polskiego były w stanie zwołać wpływowy zjazd katolicki, to jego uchwały, zarówno jak rezolucye kijowskiego zjazdu misyonarzy, niebardzoby harmonizowały z ukazem Najwyższym o tolerancyi.

„Polska arystokracya i jej organy walczą również z maryawitami, lecz w bardziej kulturalny sposób. Utytułowana magnaterya jest w Polsce, tak jak we Francyi, podporą katolicyzmu i kleru, więcej nawet, niż lud prosty. W dodatku z jej łona rekrutuje się wyższe duchowieństwo — biskupi, arcybiskupi i t. p. Oto dlaczego ich stosunek do maryawityzmu różni się mało od stosunku skrajnych klerykałów.

„Narodowcy widzą w maryawityzmie rozłam kościoła narodowego — katolicyzmu. Program narodowej demokracyi zobowiązuje wszystkich jej członków nawet wolnomyślnych i niewierzących do popierania kościoła (ogólno-narodowego jako organizacyi, tworzącej jedność narodową. Zrozumiałem jest, że narodowy demokrata zachowuje się wrogo względem reformacyi religijnej. W dodatku maryawityzm ogarnia same tylko niziny, t. j. włościan, robotników i t. p., wyższe zaś warstwy społeczeństwa pozostają przy prawowiernym katolicyzmie. W perspektywie więc możebne jest utworzenie w Polsce dwóch religii klasowych — „ludowej“ i arystokratycznej — „pańskiej“. „Jeśli maryawityzm doprowadzi do tego — powiedział mi jeden narodowiec — zgubi on naród polski“.

„Jedna tylko okoliczność usposabiała dobrze narodowców do maryawityzmu, a mianowicie wprowadzenie nabożeństwa w języku polskim. Złagodziło to nieco nienawiść do nowatorskiej działalności „księży odstępców“, lecz dotychczas narodowcy nie uznali jeszcze nowego ruchu, za „ruch narodowy i polski“.

„Co się tyczy postępowców i radykałów to ich stosunek do maryawitów odznacza się jakąś chwiejnością i bijącą w oczy dwulicowością. Dla wielu ludzi wolnomyślnych maryawityzm jest dlatego niepożądany i nie zasługuje na poparcie, że ich zdaniem należy stosować względem wszelkiej religii i wszelkiego duchowieństwa następującą maksymę: *„timeo Danaos et dona ferentes“*.

„Reformatorska i kulturalna działalność maryawitów idzie ręka w rękę z podniesieniem uczuć religijnych i bojaźni Bożej wśród mas. Dla wolnomyślnego radykała maryawityzm jest dążeniem niezdolnego do życia katolicyzmu, by przystosować się do kultury i racyonalizmu XX w., balsamuje on martwy organizm i wzbudza znów zainteresowanie do wiary i rozmyślań religijnych. Taki jest punkt widzenia wielu osób, lecz nie wszystkich.

„Część postępowców, a w tej liczbie przywódca wolnomyślnych, Andrzej Niemojewski, uważa maryawityzm, jako ruch postępowy, którego nie można ignorować, ani negować. Uznają oni kulturalną rolę maryawityzmu, jako czynnika postępu.“

Z powyższych docieka ń p. Clemens'a widać, że maryawici mają niewielu przyjaciół. Są to: czarna sotnia i postępowcy rosyjscy, którzy tyle tylko wiedzą o maryawityzmie, ile im p. Clemens łaskawie opowie, i oczywiście, p. Andrzej Niemojewski, który widzi w tym ruchu wspaniały etap na drodze do uwolnienia od klerykalizmu.

Protest ludu.

Na Mazowszu pruskiem zdarzył się przed kilku dniami fakt charakterystyczny w powiecie gołdapskim, nawiasem mówiąc, prawie zupełnie zniemczonym, w którym ludność polska wynosi już tylko 2 proc. Zdawałoby się, że w tak doszczętnie zgermanizowanym powiecie okruchy ludności polskiej tak są przygnębione, że na jakąś akcyę zbiorową lud zdobywać się nie może. A jednak tak nie jest. Otóż w Dubieninkach zawakowała posada pierwszego pastora, na którą konsystorz królewski w Królewcu przeznaczył pastora Wagnera z Golinek. Miał on objąć tę posadę już w maju i zamierzał pierwsze swe kazanie wygłosić we Wniebowstąpienie Pańskie. Do tego jednak nie doszło, bo lud polski w parafii dubienińieckiej oparł się i zaprotestował przeciwko nominacyi Wagnera z tego powodu, że pastor ten nie umie po polsku. Konsystorz królewski w Królewcu atoli nie uwzględnił podania mazurów w Dubieninkach i wbrew ich woli pastora Wagnera na parafii osadził.

W taki to sposób lekceważą ewangelickie władze kościelne uczucia polaków. Pastor Wagner z rodziną zjechał już do Dubieninek, pomimo oburzenia ludu polskiego, który w poczuciu krzywdy, z zamiłowania ojczystej mowy, zdobył się na żywiołowy i zbiorowy protest.

Niemcy a „entente“ francusko-angielska.

—:—

„Nordd. Allg. Ztg.“ w swym przeglądzie politycznym komentuje artykuły „Temps“ w sprawie przekształcenia „entente cordiale“ na traktat wojskowy. Artykuły te, jak to zaznacza niemiecki organ urzędowy, były zamieszczone na kilka dni przed spotkaniem króla Edwarda VII i cesarza Wilhelma II w Kronbergu: „Nie sądzimy pisze organ urzędowy, by rządy francuski i angielski przyczyniły się do rozpowszechnienia myśli zawarcia konwencyi wojskowej pomiędzy dwoma narodami. Odpowiedzialni mężowie stanu obydwóch państw, w których słowa nie wątpimy, oświadczyli, iż ich rządy nie zawarły konwencyi wojskowej i nie myślą o niej. Nie przypuszczaliśmy zresztą nigdy, by istniała formalna konwencya na piśmie, mająca na celu nadać charakter wojskowy „entente cordiale“ pomiędzy Francyą a Anglią. Lecz nikt dotychczas nie zaprzeczył temu, iż rokowania miały miejsce pomiędzy oficerami tych dwóch narodowości. Wiadomem jest we wszystkich kancelaryach dyplomatycznych, że nie istnieje konwencya tego rodzaju, lecz wiadomem jest również, że gdyby te dwa kraje podległy napadowi ze strony trzeciego mocarstwa, to „entente cordiale“ zamieniłaby się w przymierze odporne. Przekształcenie to nie może nastąpić bez uprzedniego przygotowania. Nie można zaprzeczyć, że istnieje we Francyi i Anglii prąd do połączenia tych dwóch krajów przymierzem wojskowem i niepodobna również wątpić, zaznaczamy to specyalnie dla „Temps“, że taka konwencya może być skierowana jedynie przeciwko Niemcom. Angielska „Daily News“ wystąpiła przeciwko pomysłom „Temps“. Gazeta wyraża życzenie, by trójprzymierze zostało zawarte, lecz nie w ten sposób, jak pragnie tego „Temps“: powinno powstać trójprzymierze pomiędzy Niemcami, Francyą i Anglią, któreby mogłoby czuwać nad pokojem w Europie.

Nowy ambasador angielski w Berlinie.

Nominacya sir Wiliama Edwarda Goschen na stanowisko ambasadora angielskiego w Berlinie na miejsce sir Franka Lascelles, który usuwa się wskutek podeszłego wieku jest już rzeczą zdecydowaną. Decyzya ostateczna w tej sprawie zapadła podczas spotkania w Kronbergu. Nominacya ta została bardzo dobrze przyjęta w berlińskich sferach dyplomatycznych. Następca p. Franka Lascelles urodził się w roku 1847. Rozpoczął swoją karyerę dyplomatyczną w roku 1869. Najpierw pełnił obowiązki jako *attaché* przy legacyach w Buenos Aires i w Rio de Janeiro, następnie przy ambasadach: w Madrycie, Paryżu i Petersburgu, potem znów przy legacyach w Pekinie, Lizbonie i Waszyngtonie, pełniąc kilkakrotnie czynności agenta dyplomatycznego; w roku 1898 został mianowany przedstawicielem angielskim w Belgradzie, następnie w roku 1900-ym w Kopenhadze. Reprezentował Anglię w Wiedniu od roku 1905, a gdy podczas zjazdu w Ischlu Edward VII wyraził swój zamiar mianowania go ambasadorem w Berlinie, Franciszek-Józef wyraził żal z powodu straty tak sympatycznego ambasadora.

Jako następcę sir Wiliama Goschena w Wiedniu, wskazują sir Allana Johnstone, który jest obecnie posłem w Kopenhadze. Znany on już dobrze w Wiedniu, gdyż spędził tam kilka lat jako radca ambasady. Żonaty jest z bogatą amerykanką miss Antoniną Pinchot.

Z prasy rosyjskiej.

—:—:—

Niebezpieczeństwo chińskie absorbuje uwagę „Nowego Wremieni“. Wicekrólowie Juan-szikaj i Czen-cze-tong, korzystając z pomocy japońskich i nie-

---

Władysław Jabłonowski.

Wyższy Człowiek.

—:—

(Stanisław Antoni Mueller: „Henryk Flis“. Powieść. Tomów dwa. Lwów, 1908 r. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego).

I.

...Bo jakąż ja rolę odegrałem wśród wiru zdarzeń, w który mnie strącił powiew przypadkowy losu? Ja, wyższy człowiek, *„homo sapiens“*, planetnik, ptak niebieski, gwiazd łowca? Czyliż nie byłem manekinem potulnym, nakręcanym sprytnie przez ohydne palce, których samo dotknięcie przejmowało mnie wstrętem?...

Takie pytania stawia sobie po wyjściu „z wiru zdarzeń“, Henryk Flis, bohater powieści stanowczo niepospolitej, napisanej przez autora wcale nieznanego szerszemu ogółowi, występującego przed nim — bodaj po raz pierwszy — z dziełem umysłu dojrzałego i wytrawnego artyzmu.

Tego rodzaju pytaniami zarzucają siebie zwykle, po tysiącznych eksperymentach i próbach życia, po uświadomieniu sobie złudy rozgrywających się wypadków, jednostki z rodzaju „planetników, gwiazd łowców i subtelnych pięknoduszków“, którym może nie dopisać wola, prawość charakteru, szczerość wyobraźni i prostota uczuć — dowcipna inteligencya natomiast, oraz dar rozrzewniania się nad sobą, najczęściej dotrzymują wiernie kroku.

Więc zapytują samych siebie, niby pełni skruchy, wdzięcząc się kokieteryjnie wobec tragicznego losu, zapytują z krzepiącem zawsze poczuciem swojej wyższości — kto poruszał sprężynami ohydnej maskarady życia, w której uczestniczyli, kto ich na nią namówił, jaka siła wciągnęła? Czyż się nie broniłem nie opędzałem pokusom — zasłania siebie taki „pięknoduszek“ nawet wówczas, gdy przypuszcza szturm do swego sumienia — czy nie umiałem gardzić, czyż nie stałem dość wysoko?

Lecz żem dookoła natrafiał tylko na mielizny, może nie toń temu była winna, ale moje oczy? Możem sięgał dotychczas zbyt płytko, krążył nazbyt blizko brzegów? Możem zbyt lekko sobie cenił otoczenie, a zbyt poważnie siebie“ Może to — może tamto. Być może, sztuka otwiera dyskusyę nad wszelkiemi wątpliwościami bytu, ale ich nie rozstrzyga; zagadnienie: „Kto winien?“ nie do niej należy — jest to wydział moralistów.

Autor „Henryka Flisa“ do nich nie należy, pomimo, że nieraz akcentuje winę swego bohatera. Jest to raczej podkreślanie wyników tej roli, jaką on, własnowolnie, bądź niewolnie, odegrał w życiu, jest to ostre niekiedy oświetlanie następstw czyichś czynów, bez stosowania do nich ustalonych wag i miar etycznych. Prawda, istota winy, charakter błędów bohatera — wypłynęły na wierzch z tajemnych głębin i unaoczniły się w niewątpliwym swym kształcie, nie dlatego, że autor nazwał to wszystko właściwem imieniem, przypiekł rozpalonem żelazem szyderstwa, bądź wzgardy, ale dlatego, że z siłą niezwyczajną i wyrazistością pełną, umiał przedstawić wewnętrzną naturę samego działacza, to, czem jest sam przez się, i jakim przemianom ulega w zetknięciu się z otoczeniem, jaką rolę wyznacza mu układ stosunków, jakie skutki ma dla innych jego gra życiowa.

Kto ją tak odtwarza, że sens jej, wartość, czyni dla nas czemś oczywistem, pewnem — ten i osądza jednocześnie, chociażby nawet nie spisywał wyroku. W takich wypadkach zacierają się granice pomiędzy estetyką a etyką.

Otóż autor przedstawił tak swego bohatera, że staje się widocznem, iż był on „manekinem potulnym, nakręcanym przez ohydne palce, których samo dotknięcie przejmuje wstrętem“.

Kimże jest ów Henryk Flis? Jest on bardzo ciekawą odmianą „wyższego człowieka“ naszych czasów, osobnikiem rodzaju opłakanego, w którym bierne władze ducha mają przewagę nad czynnemi. Inteligencyę posiada żywą, skłonną raczej do dyskusyi sofistycznej, pełnej zastrzeżeń i wybiegów, niż do popierania rozumowaniem tego, co jest zgodne z jego wolą, afektem, przekonaniem, słowem prawdą życia. Zresztą dla niego jest to prawdą, czego przeciwieństwa na razie wykazać się nie da! Wyobraźnia Flisa jest o wiele śmielszą, przedsiębiorczą, ona go właściwie pobudza do życia,do ruchu — wywołuje pragnienia, rodzi jakieś surogaty uczucia, wstrząsa niekiedy sumieniem, w każdym razie zachęca do walki, do stawiania wymagań światu i ludziom.

Flis nie sądzi, ale roi. „A jeśli otchłań, śmiercią tchnąca — powiada— odstraszać wiecznie musi życie moje od skoku zgubnego, dlaczegoż kochać nie mam mych zielonych brzegów?“ I Flis kocha bardzo owe zielone brzegi — wytwór własnej wyobraźni. On wciąż wije ze swych myśli, ze swych rojeń i wyobrażeń o życiu takiem, jakiego pożąda dla siebie, bardzo misterne i odświętne wieńce, girlandy, bukiety — a kiedy jeden kwiat uwiędnie, wyciąga ramiona po nowy, by go wpleść w puste miejsce. Praca niewątpliwie męcząca, wymagająca dużej czujności i wytrwania, ale piękna, ale zaszczytna. Bez niej nie dokonywały się rzeczy wielkie, umacniające jednostkę w poczuciu swego dostojeństwa, dające jej moc przezwyciężania fatalizmów własnego istnienia, bądź niweczenia ich wpływu w bycie powszechnym. Pracę tego rodzaju wykonywują Tytany i Prometeusze ludzkości, wszelcy nieustraszeni i niezniechęceni poszukiwacze absolutu, rycerze bez zmazy, co się nie odwracają od potwornego oblicza Gorgony — życia, którego złudę dręczącą i podłą, beznadziejną kruchość i zmienność zwyciężają spiżowym uporem własnego ducha, umożliwiającego to, co niemożliwe — tworzącego nieśmiertelność.

Flis wije swoje wieńce i girlandy właściwie z nałogu. Gdyby go spytano: po co to robi, dla kogo? odpowiedziałby zdziwiony; nie wiem... Nie byłoby w tem wielkiej biedy! Z takiem usposobieniem nie zostaje się wprawdzie twórcą, pełnym silnego przekonania i ognia, można jednak stać się wirtuozem zdumiewającym, znajdującym sens i cel życia jedynie w ćwiczeniu nieustannem, w samem wykonywaniu wyjątkowej czynności. Ale Flis nawet wirtuozem upartym i przekonanym stać się nie może.

Pracę ustawicznego wicia wieńców i zastępowania uwiędłych kwiatów wciąż nowymi, psuje mu jego wrażliwość, to co decyduje ostatecznie o jego inteligencyi, uczuciach i czynach.

Jest to osobliwa wrażliwość indywidualistyczna, niesłychanie czuła i drażliwa na to wszystko, co przychodzi z zewnątrz i dotknąć może „ja“ ludzkie; wrażliwość, ochraniająca to „ja“ przed tem, co może wpłynąć na zmniejszenie jego wyobrażenia o sobie, co je wystawia w świetle niekorzystnem, w ten lub inny sposób rani i poniewiera. Taka troskliwa, wciąż zabezpieczająca od świata, wrażliwość, może stać się dobrodziejstwem, gdy ją wspiera również wielka wola w zgodzie z tą lub inną ideą kierowniczą — w przeciwnym wypadku staje się klęską. Jest więc nią w życiu Flisa. Nie zabezpiecza go przed zdradami i złudami świata, nie czyni odpornym na to, czem ludzie chcą go uwieść, nie wzmacnia poczucia jedności i spójni jego „ja“, nie stawia go niżej, lecz poniża, nie daje władzy nad innymi, lecz czyni narzędziem w ich rękach, odbiera zależność i dezoryentuje w wirze zdarzeń życiowych.

Wartość psychologiczna powieści polega głównie na głębokiej charakterystyce tego rodzaju wrażliwości i świetnem ujęciu jej rozmaitych nastrojów. Nic wyborniejszego nad te sceny, w których autor odsłania ich istotę, jej przejawy, zwroty i nieuchronne dążenia.

Na jakie niespodzianki, albo wręcz zawody, naraża Flisa jego wrażliwość, jakie wolty nieprzewidziane każe mu czynić, świadczą o tem, między innemi, dwie sceny przepyszne z drugiego tomu. W pierwszej występuje Flis jako działacz społeczny, w charakterze mówcy podczas obchodu narodowego. Flis przygotowywał przemówienie o treści, bardzo szczytnej wprawdzie, ale pozbawionej pierwiastków drażniących, efektów gwałtownie wstrząsających dusze słuchaczów, wyrazów, przemawiających do grubszych instynktów tłumu. Kiedy wzywał, nakłaniał, zachęcał, lub złote hasła wypisywał na puklerzu, czynił to nie jak wrzaskliwy trybun ludowy, lecz jak kapłan w konfesyonale, pouczający dzieci. Ale cóż, kiedy to nie działa na tłum, nie porywa dusz. Wrażliwość mówcy zostaje podrażnioną tem niemile, „ja“ namaszczonego kaznodziei wnet się zmienia, tak, że zamiast prawić w dalszym ciągu w tonie łagodnie uroczystym, wybuchnął nagle szyderczym krzykiem, wzniósł zgrzyt szatański do mowy swojej, zakończył ją — o ironio! —tym samym zwrotem, którym przed chwilą gorszył się, gdy usłyszał go z ust pewnego powiatowego światoburcy.

Wrażliwość, dotknięta i zatrwożona, zmienia nietylko nastrój Flisa, lecz i jego przekonania.

W tym wypadku, przynajmniej na zewnątrz, wygląda Flis, jak zwycięzca. Ale oto inny wypadek, kiedy wrażliwość skrupulizująca i zafrasowana naraża go już nietylko na klęskę, ale wprost na pośmiewisko oczywiste, na coś niewymownie zabawnego. Flis oczekuje przyjścia ukochanej i wyśnionej kobiety; ma się spełnić to, czego pożąda gorąco jego wyobraźnia erotyczna, to, co było szczytem jego marzeń i nadziei. Wszystko mu sprzyja w dążeniu do upragnionego celu, nie sprzyja tylko wrażliwość. Ona to sprawia, że Flis odczuwa swoje pożądanie miłosne, jako coś, czego trzeba się wstydzić. Zaczynają się rozważania i wątpliwości, pozornie tylko wyglądające, jako wynik rzetelnej szlachetności i wykwintu duszy. O, gdyby to, co ma się stać za chwilę, nastąpiło natychmiast, tego samego wieczoru szalonego, kiedy wargi samochcąc wyszeptały pierwsze porozumienie i zgodę! Ale teraz, kiedy przez rozpaloną głowę przemknęło tyle myśli dręczących, wątpień, skrupułów. Czyż to jest jeszcze konieczne i nieuniknione! Dlaczego dała mu posłuch tak łatwo, dlaczego oszczędziła mu słodkich trudów zdobywania i t. p.? Tak rozważa Flis i dochodzi do kresu, kiedy miłość nie jest już radością i szczęściem, lecz wrogą potęgą, kiedy najwyższe zaspokojenie przestaje być błogością, a staje się płaskiem uczuciem ulgi, uleczenia się z niedomagań jakiejś ohydnej choroby. I wytwarza się stan duszy, którego wynikiem może być tylko opłakane błazeństwo. Po wyjściu zawiedzionej Heleny, spojrzał po sobie zdumiony Flis, zatoczył się i zaśmiał, histerycznie: Ośle jeden! Błaźnie! Niedołęgo! Tem wszystkiem jest w istocie Flis — i to bez przymiotów podnoszących to wszystko, bez szczerej szlachetności i estetyki subtelnej. On jest tylko wykolejonym przez wrażliwość swoją — małoduszną, nikłą i rozkładającą energię ducha. Ona to czyni zeń komparsa, tłumiąc zdolności na wielkiego artystę życia, jakie niewątpliwie posiadał. Ona nie pozwala mu odegrać samodzielnej roli wobec nikogo i niczego w życiu, ta bowiem, jaką odgrywa z powodzeniem wobec ubóstwiającej go Mańki-szwaczki, jest już nazbyt deklamacyjnym kabotynizmem.

I oto, za sprawą tej wrażliwości, ów pięknoduch i łowca gwiazd, co głowę wznosił dumnie ku szczytom, gardził powszedniością i odpychał od siebie wszelką ułomność i małostkowość ludzi przeciętnych, mając wyrafinowane, w szczegółach nawet wypracowane, poczucie swojej wyższości — staje się niczem innem, jak tylko manekinem potulnym, nakręcanym przez wszystko i wszystkich, przez tę całą znienawidzoną przeciętność, w której grzęźnie coraz głębiej, pomimo bunt wewnętrzny i wzgardę, jaką żywi dla niej.

Nie da on wprawdzie sam inicyatywy do złego, do występku, stanie się jednak współuczestnikiem rozmaitych występków i podłostek, uplanowanych przez innych, stanie się w końcu komiczną ofiarą własnych omamień, błędów i uchybień.

Flisa nastrajają i nakręcają wszyscy z jego otoczenia, jakby jaki mechanizm dla zabawki, a on tego nie spostrzega albo oryentuje się zapóźno, wówczas, kiedy w maszyneryi mechanizmu coś się złamie, coś w nim sponiewiera i uszkodzi obca ręka.

Sumienie jego nakręcają: mecenas Batorowicz, szanowany i pogodny opryszek w rękawiczkach, także półtragiczny opój, gałgan i rzewny cynik, Hutowicz, nawet ordynarny „burżuj“ Metzger i jego rozromansowana małżonka.

Wszyscy wymuszają na nim te lub inne ustępstwa, ciche przyzwolenie na matactwa i szwindle, będące oczywistą podłością.

Zmysłowość „normalną“ Flisa, nieumajoną bujną roślinnością rojeń i tęsknot do rozkoszy wzniosłej, nakręca dobra i szczera dziewczyna, Mańka, jedyna zdobycz życiowa Flisa, mało mu przynosząca wszakże zaszczytu. Zmysłowość wyższego rzędu, gruntującą w uczuciach ambicyi, osiągnięcie w tej mierze czegoś oryginalnego — nakręca demoniczna panna Wanda — prowincyonalne wcielenie pojęć Ropsa o kobiecie.

(D. n.)

mieckich instruktorów, organizują armię chińską.

«Jeżeli usiłowania dwóch mężów stanu doprowadziły w krótkim czasie do uformowania armii liczącej 150,000 ludzi, to w najbliższej przyszłości, wobec wzrastającej w Chinach świadomości, że nie należy pozostawać w tyle za Europą, nasi sąsiedzi z łatwością będą mogli powiększyć dziesięciokrotnie swoją armię regularną. Zdobywszy trochę praktyki w tym zakresie staną się Chiny groźną potęgą, na którą europejczycy zamykają tymczasem oczy, przypuszczając nie bez słuszności, że zmierzyć się z nią wypadnie Rosyi. Zapominają jednak oni, że przyjdzie i na nich kolej.

«Niektórzy znawcy Dalekiego Wschodu twierdzą stanowczo, że przyszłość Azyi nie spoczywa w ręku Japonii, która tak szybko rozwinęła się, ale skazana jest na zagładę wskutek swojej wojny nad siły i rujnującego wspinania się do stanowiska wielkiego mocarstwa. Przyszłość leży w Chinach, powstających powoli ze snu odwiecznego.

«Bardzo być może, iż pogląd taki jest zbyt pesymistyczny w stosunku do Japonii, ale nie ulega wątpliwości, że Rosyi należy zwracać baczną uwagę nietylko na oddalone morze. Bezbronność Rosyi jest tam bardzo względna, należy zaś pilnować olbrzymiej granicy lądowej, którą może zalać inna, bardziej zachłanna i niepowstrzymana fala».

Zjazd misyonarski był bardzo szeroko omawiany w prasie. Całe zaś społeczeństwo prawosławne przyjęło dojść obojętnie uchwały zjazdu.

«Prawosławni, — pisze «Kijewskaja Myśl» — których jakoby reprezentowali misyonarze na zjeździe kijowskim, nie odezwali się zupełnie ani na jego debaty, ani na uchwały. Zjazd zajmował wyłącznie prasę, natomiast publiczność nie objawiła żadnego zainteresowania jego przebiegiem.

«Zupełnie inny objaw zauważamy wśród ogółu staroobrzędowców w stosunku do zjazdu ich duchowieństwa w Moskwie. Zaprotestowali oni energicznie już przeciwko sposobowi zwołania zjazdu, ponieważ moskiewski arcybiskup staroobrzędowców za przykładem synodu, mianował członków zjazdu, nie uciekając się do wyborów. Staroobrzędowcy grożą nawet nieuznawaniem uchwał zjazdu, twierdząc, iż został on nieprawnie zwołany.

«Czy nie znaczy fakt powyższy, że nawet staroobrzędowy kościół i jego duchowni stoją bliżej swoich wiernych, aniżeli kościół prawosławny?».

„Wiestnik Jewropy" zwraca uwagę na ogromne zwulgaryzowanie w Rosyi pojęcia „państwowości".

«Minie już prędko dwa lata, od kiedy rząd sformułował swój podstawowy ideał polityczny. Ideał ten—to «państwowość». Trochę później do tego wyrazu dodano «rosyjska». Państwowość w chwili obecnej znaczy to samo, co dawniej «odwieczne zasady» (*iskonnyja naczała*). Państwowością wszystko się definiuje, wszystko wyjaśnia i usprawiedliwia. Określenie to nie schodzi nietylko z ust publicystów z «Rossiji». «Teraz najważniejszą u nas kwestyą jest szkoła—mówił Stołypin do p. Goriaczkowskiej — bo szkoła jest wskaźnikiem państwowości». Trzecia Duma, jak mówią o niej przedstawiciele władzy, stała w ciągu ośmiu miesięcy na wysokości zadań państwowych. Petersburska agencya telegraficzna, żądając od swych korespondentów, aby zmienili ton swoich telegramów, zaleca depeszować o wszystkiem «co świadczy o przebudzeniu w ludności uczuć patryotycznych w duchu państwowości rosyjskiej». Ale co to jest właściwie państwowość, jaka idea służy podstawą tego określenia, dotychczas jest tak samo mało wyjaśnionem, jak dawniej owe «odwieczne zasady».

«Państwowość, bodaj nawet rosyjska, jest pojęciem, do którego wchodzi jako najpierwsza cecha jedność ustroju prawnego i norm prawnych. Cóż jednak widzimy w rzeczywistości? Czyż ucieleśniany jest w życiu ten ideał, który rząd wystawił, jako hasło swej polityki wewnętrznej? Czyż można mówić o państwowości, kiedy w Jałcie znosi generał Dumbadze wszystkie prawa i składa codziennie dowody, że «prawo—to ja».

„Prawo" zamieszcza artykuł profesora Reziny o walce z wyuzdaniem. Profesor uważa dotychczasowe zwalczanie pornografii za pomocą środków policyjnych za zupełnie nieodpowiednie.

«Walka na gruncie prawa, która może być zastosowana w porządku sądowym, zasługuje niewątpliwie na danie jej pierwszeństwa. Konieczność zaś samej walki stoi poza wszelką kwestyą. Jakkolwiekbądź stałaby wysoko współczesna wyrafinowana kultura, jakiekolwiekbądź byłyby rozmaite potrzeby i gusty człowieka współczesnego, państwo jednak nie może ignorować takiego zjawiska, jak niebezpieczeństwo dla zdrowego i moralnego rozwoju młodzieży, przyszłych obywateli. Państwo jest obowiązane uczynić wszystko dla ich dobra. Oprócz tego, każdy z nas ma prawo żądać, aby nie obrażająego poczucie etyki nie rzucało się natrętnie w oczy, nie miało charakteru publicznego i państwo musi zadośćuczynić podobnemu żądaniu. Niechaj zwolennicy pikanteryi delektują się owym «pieprzykiem» u siebie w domu, ale niechaj tych rzeczy nie narzucają nikomu.

«Na tych dwóch sferach powinno właśnie ograniczyć się prawo. W takich granicach nie będzie ono czyniło zamachów na wolność obywateli, ani nie będzie objawem tendencyi «*Polizeistaatu*», lecz okaże się tylko logicznym wnioskiem racyonalnej polityki społecznej. Możliwe jest, że istnienie takiego prawa gdzieniedzie będzie groziło cudzym interesom, ale będzie złem koniecznem w stosunku do smutnej konieczności socyalnej i może być bez wielkiego zachodu nietylko osłabione, ale i zupełnie usunięte, zarówno dzięki odpowiedniemu zastosowaniu prawa, jak ściślemu ograniczeniu zakresu jego działania. Aby prawo nie szkodziło swobodnemu rozwojowi sztuki i literatury, zastosowanie jego powinno być obstawione pewnemi formalnościami. Za jedną z ważniejszych formalności trzeba uznać udział w sądzie ekspertów przy wyjaśnieniu kwestyi, o ile dane dzieło może być uważane za pornograficzne lub do jakiego stopnia szkodliwe, aby jego rozpowszechnienie było uznane za szkodliwe w powyższem pojmowaniu. Mówiąc ściślej, rzeczoznawcy powinni rozstrzygnąć kwestyę, czy dane dzieło należy do działu sztuki i literatury pięknej lub naukowej, czy też jest ono rodzajem specyalnego przemysłu. Nie trzeba dowodzić, że oddanie tego rodzaju spraw sądowi przysięgłych najlepiej odpowiadałoby swemu celowi».

Żydzi w szkołach.

Do petersburskiego instytutu górniczego w roku bieżącym będzie przyjętych tylko 10 żydów.

Do petersburskich wyższych zakładów naukowych żydzi będą przyjmowani w r. b. według normy następującej: do instytutu technologicznego 8 proc., do górniczego 3 proc., do uniwersytetu 3 proc. Do politechniki będzie przyjętych 15 żydów, do żeńskiego instytutu lekarskiego — 8 żydówek, do instytutu akuszeryjnego — 8, na kursy wyższe dla kobiet — 100.

Żydzi nie będą wcale przyjęci do następujących wyższych zakładów: do instytutu elektrotechnicznego, do akademii wojskowo-medycznej, do cesarskiego instytutu hist.-filologicznego, do inst. inżynier. cesarza Mikołaja.

Minister handlu okólnikiem polecił, ażeby ściśle przestrzegano normy procentowej w stosunku do żydów w szkołach handlowych. Według prawa do warszawskiej szkoły handlowej może być przyjętych 40 proc. żydów. Wobec bojkotu przez społeczeństwo polskie szkół rządowych do owej szkoły handlowej przyjęto około 80 proc. uczniów żydów, wobec czego połowę z nich należałoby teraz usunąć. Zarząd szkoły zwraca się do ministra z prośbą, aby okólnik nie dotyczył szkoły warszawskiej.

Przędzalnie Szajblerowskie w Rożyszczach.

Według informacyi petersburskiego «Kraju» Towarzystwo akcyjne zakładów Szajblerowskich w Łodzi prowadzi pertraktacye z właścicielem Rożyszcz, w pow. łuckim na Wołyniu, ks. Golicynem, o nabycie tych dóbr celem przeniesienia tam fabryk łódzkich. Miasteczko, położone nad Styrem, który w tem miejscu płynie szerokiem i wartkiem korytem, z okolicą zamieszkałą przez taniego, «jeszcze nie zdeprawowanego» — jak pisze «Kraj» — robotnika, najzupełniej nadaje się podobno do wzniesienia zakładów przędzalniczych.

Obecnie w Rożyszczach mieszka wielu niemców, którzy posiadają farbiarnie i apretury, wyrabiające tańszego gatunku sukna. W ostatnich czasach pojawiły się ręczne warsztaty tkackie, produkujące pośledniejsze tkaniny na potrzeby miejscowego włościaństwa.

Sumy, ofiarowane za Rożyszcze, do których należy 8,957 dziesięcin gruntów ornych i lasów, sięgają 2 mil. rubli. Przed laty dziesięciu ks. Golicyn nabył te dobra za 400 tys. rubli z rąk polskiej rodziny Siemiątkowskich.

Z życia prowincyi.

Berdyczów, *w lipcu.*

Ledwo od kilku dni zwarły się upusty niebieskie, skąd przez cały lipiec lały się na nas potoki wody deszczowej, które wstrzymały wszelkie roboty polne i niszczyły krwawicę rolnika, w tym właśnie czasie, kiedy ją zepsuć i zniszczyć najłatwiej—w czasie zbioru dojrzałego plonu, tego plonu, na który się oczekuje w trwodze i niepewności przez całych dwanaście miesięcy. I chociaż od wiosny rozlegały się głosy, zapowiadające nieurodzaj oziminn, to jednak, gdy przyszło do żniwa, wbrew spodziewaniu, łany nasze (nie bez wyjątku wprawdzie) zazłociły się falą bujnego kłosa, tak bujnego, że, jak powiadają gospodarze, dawno już nie widziano równego tegorocznemu co do rozmiarów i ciężaru. A gdy przyszło do próby omłotu, wtedy się rozweseliły serca rolników i podniósł się barometr nadziei, gdy, po niedoborach zeszłego roku, otrzymano obecnie po 10—12 i aż do 14 pudów pięknego, dorodnego ziarna z kopy pszenicy. I cena tego puda rosła z dnia na dzień, bo zeszły rok zapasów nam nie zostawił. Lecz wszystko to zalewały deszcze, nie dając możności ani zbierać, ani młócić i wystawiając duszę rolnika na męki najsroższe. A chociaż od pięciu dni deszcz nie pada, ale już snopy straciły kolor złocisty, stały się ziemisto-szaremi, a dużo ziarna zakiełkowało, co stanowi poważną stratę, mniej więcej 15—20 prc.

Biedny zaiste ten rolnik, pomimo wszystkie zabiegi i trudy, zależny od ślepych sił przyrody i jak żeglarz rzucany wolą bezmyślnych żywiołów na tysiące niebezpieczeństw spodziewanych lub nieprzewidzianych wcale.

Ucieleśnienie tej przenośni ujrzeli berdyczowianie w niedzielę d. 27 lipca na estradzie prelegenckiej w tutejszym teatrze letnim, w osobie p. Antoniego Dobrowolskiego, który wygłosił niezmiernie zajmujący odczyt „O podróży do bieguna południowego", w której osobiście brał udział przed kilku laty. Temat, po wszystkie czasy budzący ciekawość powszechną bez różnicy wieku i stanu, zgromadził tłumy publiczności, która hucznym oklaskiem powitała prelegenta, gdy stanął na wzniesieniu. Powitanie to nie było banalnym aktem hołdu, składanego artystom rozgłośnej sławy,—bynajmniej, gdyż o osobie prelegenta niewiele publiczność tutejsza słyszała; ów jednomyślny, pełen energii oklask wyrwał się z duszy tłumu, który uderzył czołem przed człowiekiem czynu, przed wcieleniem nieugiętej, świadomej siebie woli, która, gardząc niebezpieczeństwem, walcząc z potęgą żywiołów, dąży wytrwale nie po złote runo bogactwa i zysków, a tylko po skromne zdobycze w krainie... *poznania.*

P. Dobrowolski uniósł nas za statkiem „Belgica", na którym odbywała się wyprawa w krainy mórz burzliwych i pływających gór lodowych, pełnych tajemniczości i fantastycznej grozy. Efekt odczytu podnosiły ciemności, zalegające teatr i uplastyczniały niezliczone obrazy niknące, które zjawiały się na olbrzymim ekranie, zajmującym całą kurtynę. A gdy się do tego doda przepiękną, barwną polszczyznę, którą prelegent nietylko opowiadał, ale—rzecz można — malował te dziko-wspaniałe, a tak nam obce, obrazy, wtedy będziemy mieli choć przybliżone wyobrażenie o świetności odczytu. Bo też istotnie, mając do rozporządzenia dwie tylko barwy: białą i czarną, malować przedziwne pejzaże niezmierzonych puszcz Antarktyku, jego lądy i morza, jego przerażające burze i nieskończone noce, roświetlane majestatem południowej zorzy,—na to trzeba być prawdziwym artystą. Zaś tchnąć w te dziwy syntezę filozoficzną, udzielić duszom słuchaczy tego swoistego nastroju, jaki wionie od tych bezbrzeżnych krain absolutnej pustki i ciszy, gdzie się człek czuje tytanem i pyłkiem,—to już dar wyjątkowy, który nasz prelegent posiada w wysokim stopniu.

To też z żalem prawdziwym żegnaliśmy go, gdy schodził z estrady, i rozważaliśmy w duchu, jak wiele niekiedy da się opowiedzieć w ramach zwykłego odczytu i jak mało stokroć mieszczą w sobie nudne, pretensyonalne prelekcye. Wszakże najsmutniejsze refleksye wzbudzała myśl o tem, jak to u nas trudno zdobyć się na rzecz tak pożyteczną i tak niewinną zarazem, jak odczyt publiczny. Tysiące przeszkód, piętrzących się, jak owe góry lodowe, staje na drodze takiem projektowi. Przedewszystkiem władze miejscowe nie mają upoważnienia do rozstrzygania tak ważnej sprawy, trzeba się udawać do władz gubernialnych, przedstawiać szczegółowy program odczytu, treść afisza, język wykładu oraz wymienić cel i przeznaczenie ewentualnego zbioru pieniężnego. Trzeba te starania rozpoczynać wcześnie, wszystko to bowiem wymaga dużo czasu i dużo chodzenia do kancelaryi i urzędów. Potem trzeba stworzyć wszelkie akcesorya, których najczęściej brak na miejscu. Nakoniec trzeba potrafić poruszyć wiecznie drzemiącą publiczność, która musi się potem dobrze namyśleć, czy to warto słuchania lub widzenia, czy to dość zabawne, czy to wreszcie nie narazi względów etykiety i niewygód, które przecież każdy, szanujący swą godność, filister wiejski ceni i przestrzegać powinien.

Krzątamy się teraz ochoczo około urządzenia w Berdyczowie biblioteki i czytelni publicznej, na którą otrzymała zatwierdzenie władz tutejsza filia „Oświaty". Podstawą tej biblioteki jest poważny księgozbiór, ofiarowany przez ś. p. sędziego, Władysława Kamieńskiego, a dopełniany dość hojnie przez osoby, sprzyjające tej wielce u nas pożądanej instytucyi.

Korzystając ze sposobności, odwołujemy się na tem miejscu do ofiarności publicznej, prosząc o przysyłanie dobrych książek, które dopomogą nam stworzyć rzecz ogółowi naszemu potrzebną i użyteczną.

D-r S. P.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Buszynka, pow. jampolski.** Buszynkę zamieszkują prawie wyłącznie staroobrzędowcy. Już od dwóch lat życie ich nie płynie zbyt spokojnie. Kłótnie, bójki, procesy są na porządku dziennym. Spory te są wywołane głównie zatargami o posiadanie gruntów. By zrozumieć przyczynę tych zatargów, należy znać historyę osiedlenia się staroobrzędowców w Buszynce. Rzecz się ma, jak następuje. Po zmianach, wprowadzonych do ksiąg cerkiewnych przez patryarchę Nikona, wielu, którzy nie chcieli uznać tych zmian, dla uniknięcia prześladowań za wiarę wyemigrowało do Polski, która im gwarantowała swobodę wyznania. Potocki zaproponował kilku rodzinom starowierczym, by osiedliły się w jego majątkach pomiędzy Bugiem a Dniestrem. 3 staroobrzędowcy obrali sobie miejsca koło rzeki Buszy. Oddano im tam do rozporządzenia olbrzymie obszary ziemi pod sadyby bez ograniczenia przestrzeni. Nie mieli oni jednakże żadnego formalnego aktu nadawczego. Po rozbiorze Polski Potocki sprzedał dobra wraz z Buszynką. Staroobrzędowcy jednakże nie ruszali się ze swych miejsc. Lecz wkrótce rząd rosyjski przypomniał sobie o «raskolnikach»; zaczął więc ich prześladować za wiarę i zażądał rekrutów. Wówczas staroobrzędowcy zaczęli zapisywać swych potomków płci męskiej pod innemi nazwiskami (księgi metryczne nie istniały u nich), by przez zmniejszenie ilości męskich potomków w jednej rodzinie wybawić ich od poboru. To jednakże stało się źródłem nieporozumień. W latach 60 zeszłego stulecia Buszynka przeszła w ręce Targońskiego. W r. 1872 (przy lustracyi) zaznaczono, że pola staroobrzędowców należą do nowego właściciela. W r. 1876 nie pozwolili staroobrzędowcom uprawiać tych pól, któremi zawładnęła Targońska. Rozpoczął się proces staroobrzędowców z właścicielką. Ciągnął się on przez lat 30. Na wiosnę w r. 1907 sprawa została rozstrzygnięta na rzecz staroobrzędowców. Ale ponieważ grunty orne zostały przysądzone na rzecz tych, którzy byli właścicielami sadyb, więc przeciw ich spadkobiercom prawnym, którzy weszli we władanie wyprocesowanymi gruntami, wytoczyli sprawę pominięci, t. j. nie zapisani nigdzie pod jednem z trzech nazwisk przodków. Powstaje więc kwestya, jak rozstrzygnąć to nieporozumienie. Rozstrzygnięcie jest jednak zbyt trudne i dotychczas pozostaje w zawieszeniu. («S.-P. Wied.»).

— **Biała Cerkiew.** Generał-gubernator kazał zamknąć na mocy p. 3 art. 16 przepisów o ochronie wzmocnionej księgarnię i sklep Bronisława Parniewskiego na czas ochrony wzmocnionej w gub. kijowskiej za rozpowszechnianie zakazanych książek i broszur treści tendencyjnej, wydrukowanych w drodze zgłoszenia. («Kijewl.»).

W sprawach gospodarki rolnej.

Skutkiem okólnika ministerstwa rolnictwa, zalecającego zajmującym się sprawami rolnemi instytucyom, głównie zaś ziemstwom, zbadanie i złożenie sprawozdania z urządzeń rolnych, ziemstwo kijowskie zwróciło się do komisyi rolnych z zapytaniem, w jakim stanie znajdują się obecnie gospodarstwa wzorowe. Z paru odpowiedzi, nadesłanych do ziemstwa, wynika, że biurokratyczne komisye rolne nie są w stanie zupełnie podołać temu zadaniu. Tak komisya pow. berdyczowskiego prosi o przysłanie szczegółowego kwestyonaryusza, według którego ma być złożone sprawozdanie. Do odpowiedzi swej dołączono listę gospodarstw futorowych, urządzonych z własnej inicyatywy rolników. Z listy tej dowiadujemy się, że w pow. berdyczowskim od roku 1810 do 1908 urządzono 26 futorów; na futor wypada od 1 — 13 dziesięcin. Pierwszy futor, został założony we wsi Wierzbołozy w roku 1810. Obecnie zakłada się w powiecie 80 futorów, zajmujących od $1/2$ — 25 dzies. ziemi. Na tem komisya rolna kończy swe informacye. Komisya rolna pow. wasylkowskiego podaje szczegółowsze informacye. Wskazuje ona miejscowości, w których jej zdaniem powinna być zorganizowana pomoc agronomiczna. Są to wsie: Rozoliówka, w której włościanie przechodzą do systemu działek skomasowanych na gruntach nadziałowych. Oprócz tego we wsi tej działki skomasowane urządzają się na gruntach, nabytych przez bank włościański. Ogółem we wsi zostanie urządzonych 216 działek. Następnie likwidują się grunty we wsiach: Antonówka, Sawińce, Żytnie Góry, Rokitna, Wincentówka i Ziemlanka, w ilości przeszło 2,808 dzies., które zostaną również podzielone na działki skomasowane, po 6 dziesięcin w działce. Następnie komisya podaje swe wnioski: na działkach, pozostawionych przy parcelacyi gruntów, urządzić postanowiono wzorowe gospodarstwa. We wsi Sawińce na 30dzies., pozostawionych dla szkoły ziemskiej, przy szkole założyć fermę wzorową. Oprócz tego komisya daje sprawozdanie z zebrania, na którem byli obecni włościanie. Zaznajomili oni członków komisyi ze sposobem gospodarki we wsiach Iwaszczenko, Józefówce i Mokijówce, następnie wyrazili chęć otrzymania siewnika, narzędzi rolnych i nawozów. W końcu komisya oświadcza, że pomoc rolna powinna być zorganizowana według pewnego planu, ułożonego przez agronomów, których komisya nie posiada—wobec czego plan powinien być ułożony w ziemstwach.

Oto są dwie odpowiedzi, nadesłane przez komisye.

KRONIKA.

— **„Lud Boży".** Wyszedł z druku № 32 tygodnika „Lud Boży". Na treść numeru złożyły się artykuły następujące: 1) O właściwej przyczynie wszystkich nieszczęść, które dotykają całe okolice i kraje. 2) Wierszyk „Dwie Dusze". 3) Siłacze w dawnej Polsce. 4) Hymn na cześć papiestwa. 5) Jak jest zagranicą? 6) Echa z ziem polskich. 7) Uchwały zjazdu misyonarzy. 8) Echa z Litwy. 9) Wiadomości kościelne. 10) Wiadomości polityczne. 11) Wiadomości krajowe. 12) Kronika miastowa. 13) Telegramy. 14) Z tygodnia. 15) Z całego świata. 16) Kalendarz ogrodniczy. 17) Żarty. 18) Praktyczne rady. 19) Odpowiedzi.

— **Kijowski oddział Towarzystwa ratowania tonących** urządza w dniu 8 września loteryę fantową w celu pokrycia środków oddziału. W odezwie, nawołującej do popierania tej loteryi przez składanie fantów, zarząd oddziału Tow. przytacza szereg cyfr, dających dokładny obraz rozwoju i obecnego stanu niniejszego oddziału. Kijowski oddział Tow. ratowania tonących rozpoczął swą działalność w Kijowie w roku 1902, kiedy to otwartą została stacya ratunkowa, obsługiwana przez 3 ch majtków i 2 szalupy. W roku bieżącym oddział Towarzystwa utrzymuje na Dnieprze 7 stacyi ratunkowych i 2 męskie, 2 żeńskie i 1 dziecinną bezpłatne łazienki. Tabor składa się z 2 szalup 4wiosłowych, 11 dwuwiosłowych i 25 kompletów przyrządów ratunkowych. Oddział zatrudnia atamana i 15 majtków. Ilość osób ratowanych w ciągu roku przez stacye ratunkowe od utonięcia w samym tylko Kijowie waha się od 74 do 169 rocznie. Oddział rozporządza kapitałem zakładowym wynoszącym $17\frac{1}{2}$ tys. rubli. Odsetek od tego kapitału i składek członkowskich zaczyna już brakować na pokrycie stałych wydatków, wzrastających równocześnie z rozwojem działalności oddziału. Budżet roku bieżącego przewiduje deficyt 1,300 rb., a oprócz tego zachodzi potrzeba zbudowania nowej przystani głównej stacyi ratunkowej w Kijowie i wybudowania nowej szopy na zimowe schronienie dla łodzi. Zarząd oddziału postanowił wobec tego urządzić pomienioną wyżej loteryę i z dochodów z loteryi ma nadzieję pokryć te wydatki.

— KRADZIEŻE. Dn. 5 sierpnia w domu Nr. 36 przy ul. Funduklejowskiej splądrowane zostało mieszkanie p. Rabinowicza, który wyjechał zagranicę. Złodzieje poszukiwali kosztowności, które jednakże przechowywane były gdzieindziej.

W nocy w domu Nr. 8 przy ul. W.-Podwalnej okradziono mieszkanie generała Jakowlewa.

— PODPALENIA. Dn. 5 sierpnia zaregestrowano w mieście dwa pożary, które wybuchły wskutek podpalenia.

Pierwszy pożar wszczął się w domu Nr. 3 na górze Batyjowej. Ogień stłumiono i wówczas okazało się, że z różnych stron podłożone były gałgany, nasycone naftą, słoma i t. p. Jako podejrzanych o rozmyślne podpalenie aresztowano właściciela domu Mikołaja Kapłuna, stróża Titarienkę i przyjaciela tego ostatniego, Maniłowa.

Drugi pożar wszczął się o godz. 3-ej po południu w domu Nr. 11 przy ul. Choriewej na strychu. Okazało się, że leżał tam siennik, oblany naftą. Pożar został stłumiony przez straż ogniową. Obydwa budynki ubezpieczone.

— ZAGINIONY GIMNAZISTA. Dn. 4-go sierpnia wieczorem po nieudanych lekcyach z korepetytorem wyszedł z domu uczeń 3-ej klasy gimnazyum Petra, Sergiusza Fomiczew, syn geometry przy kijowskim zarządzie do spraw włościańskich. Poszukiwania dotychczas są bezskuteczne. Zwrócono się o pomoc do policyi.

— NIEUDANA KRADZIEŻ W CERKWI. Dn. 5 sierpnia po nabożeństwie wieczornem w cerkwi Włodzimierskiej pozostał niezauważony przez nikogo złodziej. W nocy złodziej wyłamał skarbonkę, zabrał pieniędze i chciał się wydostać przez okno. Zawadził jednakże o kandelabr, który spadł z łoskotem na ziemię. Stróż cerkiewny usłyszał hałas i wszczął alarm. Zjawiła się policya, otoczono cerkiew i odnaleziono kryjącego się złoczyńcę. Okazało się, że jest to Łukasz Własienko.

— EKSPROPRYATORZY. Onegdaj późnym wieczorem do składu siana B. Szwarcburda w domu Nr. 3 przy ul. Turowskiej wtargnęło dwóch robotników z wybrzeża, jeden z nożem, a drugi z ciężkim gwichtem i, grożąc śmiercią, zażądali od kupca wydania pieniędzy. Przestraszony Szwarcburd zaczął krzyczeć, wówczas zbiegli się na pomoc przechodnie, ujęli «ekspropryatorów» i oddali w ręce policyi. Okazało się, że są to: Tomasz Ruban i Ignot Karbiejew.

— ARESZTOWANIE. Dn. 6 sierpnia policya dokonała rewizyi w domu Nr. 52 na Kreszczatiku w mieszkaniu Beilina i krawca Lewitasa. W jednem mieszkaniu aresztowano 4 żydów, nie mających prawa zamieszkiwania w Kijowie, w drugiem zaś — dwóch. Beilin, Lewitas i właściciel domu Nr. 52 zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Rad.

Austrya, względnie miejscowość czeska Joachimsthal, będąca jedynem źródłem, które dostarcza światu tajemniczego pierwiastka *radu* dzięki nieznajomemu ofiarodawcy pozyska instytut, poświęcony wyłącznie badaniom *radu* i radioaktywności rozmaitych ciał. Utworzenie instytutu dla badania radu właśnie w Austryi, ojczyźnie radu, jest zaspokojeniem istotnej potrzeby. Akademia wiedeńska rozporządza już dzisiaj dziesięćkroć większą ilością radu, niż jakikolwiek badacz lub jakiekolwiek uczone Towarzystwo świata. Fabryka w Joachimsthalu przerabia coraz większe ilości rudy, tak, że wiedeński skarb radu ustawicznie się powiększa.

Badaniem właściwości radu zajmowali się dotąd w Austryi i Wiedniu przeważnie lekarze, usiłując zastosować je do celów leczniczych. Próby w tym kierunku przeprowadzono w kilku klinikach, między innemi także w klinice prof. Neussera i otrzymano bardzo wybitne rezultaty. Chorym podawano bądź wodę do picia o znacznej radioaktywności, bądź ordynowano im kąpiele w wodzie nasyconej radem. W wielu przypadkach chorób kuracya radowa przyniosła pacyentom znaczne polepszenie w stanie zdrowia. Na podstawie tych doświadczeń postanowiono utworzyć w Joachimsthalu—jak wiadomo—wielki zakład leczniczy, a minister d-r Gessmann dokłada obecnie starań, aby projekt ten jak najrychlej urzeczywistnić.

Przyszłe miejsce kąpielowe, które niewątpliwie zyska ogromną wziętość, Joachimsthal, leży na zachodnim krańcu Czech, niedaleko granicy saksońskiej w pięknej lesistej i górzystej okolicy. Jest to starożytne miasteczko, dzisiaj podupadłe, niegdyś jednak sławne w całej Europie ze swoich kopalni srebra, uranu, bismutu i niklu. Rozkwit największy miasteczka przypadał na wiek XV, kiedy cesarz Zygmunt darował je swemu kanclerzowi Schlickowi. Wówczas też była tu mennica pieniędzy srebrnych «joachimstalerów», które zyskały taki rozgłos, że do dziś dnia nazwa ta w skróceniu jako «talary» się utrzymała. Miasteczko położone na wysokości 721 mtr. nad poziomem morza, mimo zniszczenia przez pożar w r. 1873, ma jeszcze do dziś dnia starożytny charakter.

Bogate wspomnieniami przeszłości, zyskuje miasteczko obecnie także wielkie nadzieje przyszłości. «Dzisiaj jeszcze—jak opowiada jeden z korespondentów, który niedawno zwiedzał Joachimsthal—nadzieje te nie przybrały form konkretniejszych. Ale echo ich słychać w rozmowach mieszkańców. Słowa «radium», «radioaktywny», «promienie *x*» wymawia tu bez przerwy każdy człowiek, właściciel oberży, który marzy już o założeniu olbrzymiego hotelu, woźnica dorożkarski, posłaniec pocztowy i posługaczka w zajeździe. Istnieje też już dość prymitywnie urządzony zakład kąpielowy, założony przez miejscowego piekarza, do którego przybywają dość licznie nietylko okoliczni mieszkańcy, ale również goście z Niemiec, Austryi i Włoch, aby leczyć się na podagrę, reumatyzm, neuralgię i podobne choroby. Ale rozwój faktyczny zacznie się dopiero z chwilą utworzenia państwowego zakładu kąpielowego.

Ostatnie wiadomości.

Francya i Turcya. Ambasador francuski w Konstantynopolu, Constans, złożył w tych dniach wizytę wielkiemu wezyrowi, Kiamilowi baszy, który oświadczył, że pragnie utrzymać z Francyą jak najlepsze stosunki i że będzie się do niej zwracać we wszystkich sprawach, mogących się przyczynić do postępu i pomyślności Turcyi. Pan Constans zapewnił wielkiego wezyra, którego jest wielkim przyjacielem, że rząd francuski będzie szczęśliwy, mogąc przyczynić się do rozwoju Turcyi.

Pogrzeb generała Wróblewskiego. Dn. 17 sierpnia n. st. pogrzebano na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu zwłoki Wróblewskiego, b. generała Komuny. Orszak pogrzebowy składał się z członków różnych stowarzyszeń rewolucyjnych, a mianowicie: rosyjskiej partyi soc.-rew., polskiej partyi socyalistycznej i t. d. Przedsięwzięto środki celem utrzymania porządku.

Kongres katolików niemieckich. Z powodu zebrania się 55 kongresu katolików niemieckich w Düsseldorfie organy centrum nie kryją się z tem, że prałaci niemieccy usiłują przekształcić to zebranie w manifestacyę wierności dla papieża, wyrażając zarazem protest przeciwko modernizmowi.

Kandydaci na posła. Na wyborach lwowskich do parlamentu wiedeńskiego, wyznaczonych na 7-y września, oprócz profesora Gustawa Roszkowskiego, kandyduje na posła socyalista rusiński Hankiewicz.

Król włoski w Londynie. „Globe" donosi z Rzymu, że tej zimy król włoski przybędzie do Londynu.

Otrucie ministra. Donoszą z Konstantynopola: Tutejszy korpus oficerski przekonany jest, że nagły zgon ministra wojny, Redżiba baszy, nastąpił skutkiem otrucia. Oficerowie zażądali wdrożenia jaknajenergiczniejszego śledztwa.

Telegramy.

(Od Agencyi petersburskiej).

Carskie Sioło. — W dn. wczorajszym pomiędzy Carskiem Siołem, Krasnem Siołem i Gatczyną odbyły się w obecności Najjaśniejszego Pana manewry wojsk. W manewrach tych brały udział dwa oddziały, t. z. północny i południowy. Ten ostatni składał się z pułków lejb-gwardyi—preobrażeńskiego, siemionowskiego, izmaiłowskiego i litewskiego. Manewry polegały na tem, iż oddział południowy miał zaatakować od strony Gatczyna Krasne Sioło i zdobyć go, północny zaś, idący z Carskiego Sioła, miał za zadanie niedopuścić do zajęcia Krasnego Sioła. O godz. 11 z rana przybył na manewry Najjaśniejszy Pan. Przyjąwszy raport od kierownika manewrów, gen. adjutanta Daniłowa, Jego Cesarska Mość powitał oczekującą nań świtę, siadł na konia, i udał się na pobliski pagórek, gdzie już znajdował się Najdostojniejszy dowodzący wojskami. Najjaśniejszemu Panu miał zaszczyt przedstawić się sztabskapitan trzeciej brygady artyleryi, lejb gwardyi Gorew, który przybył z Warszawy wierzchem na „Grocie", pochodzacym ze stadniny p. Korybut-Daszkiewicza. Gorew przebył 1095 wiorst w przeciągu 18 dni przy jednodniowym postoju. Koń przebiegał przeciętnie 60 wiorst w dzień. Najjaśniejszy Pan obejrzał konia i chwalił jazdę Gorewa. Następnie Najjaśniejszy Pan udał się do pobliskiej wsi Kuprianowki, skąd śledził za przebiegiem manewrów. O godz. 3 Najjaśniejszy Pan opuścił plac manewrów.

Rostów nad Donem.—W dn. 5 sierpnia w okręgu, pozostającym pod zarządem naczelnika miasta Rostowa, zachorowało na cholerę 16 osób, nikt nie umarł. Od początku epidemii zachorowało ogółem 204 osoby, zmarło — 84 osoby.

Petersburg.—Minister handlu i przemysłu, powróciwszy z podróży, dokonanej z Najwyższego polecenia w celu zlustrowania portów handlowych, objął zarząd sprawami ministerstwa.

Tyflis. — Wczoraj pociągiem nadzwyczajnym w towarzystwie naczelnika sztabu okręgu wojennego i świty wyjechał do Petersburga namiestnik Kaukazu, hr. Woroncow-Daszkow.

Warszawa. — W dn. 5 sierpnia keksholmski pułk obchodził uroczyście rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa, który jest szefem wspomnianego pułku. Odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, poczem w klubie oficerskim odbyło się koleżeńskie śniadanie. Na depeszę z życzeniami, wysłaną do cesarza Franciszka Józefa przez dowódcę pułku, ten ostatni otrzymał odpowiedź tej treści: „Z całego serca dziękuję panu i całemu pułkowi za przesłane mi w tak serdecznej formie wyrazy głębokiego przywiązania. Franciszek Józef".

Moskwa. — Policya śledcza wykryła bandę fałszerzy, która wywabiała znaki z marek pocztowych i stemplowych i puszczała je w obieg. Banda ta zdążyła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy puścić w obieg przeszło sześć milionów używanych już marek pocztowych i stemplowych wartości od 5 kop. do rubla. Falsyfikaty wyrabiano w Warszawie, zbywano zaś w Moskwie. Marki przesyłano w paczkach za zaliczeniem pocztowem. Uwięziono wmieszanych w tę sprawę urzędnika moskiewskiego oddziału pocztowego, dwóch właścicieli sklepów w Moskwie, dwóch ich subjektów, z których jeden podawał się za kolekcyonistę marek, dwie osoby, skupujące stare marki w Petersburgu, 2 kobiety i 20 żydów z Warszawy.

Petersburg. — W dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, w Krasnem Siole, w jednym z namiotów polowych o godzinie 8-ej wieczorem odbył się obiad galowy, na który otrzymali zaproszenie członkowie ambasady austro-węgierskiej. Na stole znajdowały się 44 nakrycia. Środkowe miejsce zajął Najjaśniejszy Pan w mundurze pułku lejbgwardyi, którego szefem jest Franciszek Józef. Podczas obiadu Najjaśniejszy Pan wzniósł toast za zdrowie cesarza Franciszka Józefa. Muzyka wykonała hymn austryacki. Po obiedzie Najjaśniejszy Pan obszedł gości, zaszczycając ich rozmową. O godzinie 10 Najjaśniejszy Pan opuścił namiot.

Orzeł. — W Bieżycy czterej złoczyńcy ciężko ranili policyanta.

Piatygorsk. — Podczas prowadzenia energicznego śledztwa w sprawie zamachu na życie naczelnika policyi, von Oglio, na krańcach miasta wykryto lokal organizacyi rewolucyjnej. Aresztowano bardzo wiele osób, w ich liczbie kilka kobiet. Skonfiskowano maszynę drukarską i 700 nabojów.

Tauris. — Dnia 5 sierpnia nie było strzelaniny. Ejh-oud Daouleh wraz z tysiącznym oddziałem zatrzymał się na odległości 20 wiorst od miasta. Postanowił on nie rozpoczynać akcyi czynnej do czasu przybycia innych wojsk, lecz starać się, o ile to będzie możliwe, uspokoić rewolucyonistów w drodze kompromisów.

Londyn. — Dnia 4 sierpnia w kopalni Maypol, w hrabstwie lancasterskiem wskutek wybuchu 76 robotników zasypanych zostało ziemią. Słabe są nadzieje ocalenia ich wobec masy gazów trujących, które utrudniają działalność oddziałowi ratunkowemu. Znaleziono dotychczas 3 trupy.

Belgrad. — Z powodu jubileuszu cesarza Franciszka Józefa odprawiono w kościele katolickim uroczyste nabożeństwo, na którem był obecny następca tronu ks. Jerzy. Książe wyraził austryackiemu agentowi dyplomatycznemu serdeczne pozdrowienia w imieniu swojem i króla serbskiego. W roli przedstawiciela rządu serbskiego na nabożeństwie znajdował się minister spraw zagranicznych wraz z sekretarzem królewskim.

Chrystyania. — Storthing większością wszystkich głosów przeciw jednemu postanowił zmniejszyć cło na cukier o 10 oerów na kilogramie.

Hamburg. — Dnia 4 sierpnia zrana, seismografy zanotowały silne trzęsienie ziemi na przestrzeni 7,000 kilometrów. Również w tym samym czasie trzęsienie ziemi zanotowały przyrządy na stacyach seismologicznych w Hohensteinie i Jenie.

Belgrad. — Skupczyna większością 60 głosów przeciw 49-ciu przyjęła w drugiem czytaniu traktat handlowy z Austro-Węgrami.

Wiedeń.—Dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa obchodzono nader uroczyście w całem państwie. We wszystkich miastach odprawione zostały uroczyste nabożeństwa, a w wielu urządzono manifestacye patryotyczne. W niektórych miastach w dniu tym dokonano poświęcenia nowoutworzonych na pamiątkę jubileuszu cesarza Franciszka Józefa instytucyi dobroczynnych. Wszystkie dzienniki poświęciły specyalne artykuły rocznicy urodzin sędziwego monarchy, zaznaczając, że w dniu tym całą ludność państwa, bez różnicy stanu, narodowości i wyznania zjednoczy uczucie wielkiej sympatyi i głębokiego przywiązania, jakie wszyscy chyba bez wyjątku żywią do cesarza Franciszka Józefa, który za wielkie zalety swego charakteru i za swą niezmordowaną działalność w sprawie utrzymania pokoju powszechnego, jest przez świat cały wysoko ceniony i wielce szanowany. Na uroczystem nabożeństwie, odprawionem w Wiedniu i Budapeszcie obecni byli ministrowie i dygnitarze dworscy. W Maryenbadzie na nabożeństwie znajdowali się: król Edward i wielki książę Meklemburski. Również w Bośni, i Hercegowinie dzień urodzin cesarza obchodzono bardzo uroczyście.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Odesa. — Usposobienie rynku zbożowego — stałe. Pszenica odeska, ulka, w naturze 9 pud. 25 f.— 9 p. 30 f. — 1 rb. 30 k.; żyto w naturze—1 rb. 03 kop.; owies—74 kop.; jęczmień — 80 kop.; kukurydza 88 kop.

Warszawa. — Usposobienie z pszenicą i żytem—niestałe, z owsem— spokojne, lecz stałe. Pszenica 1 rb. 20 kop.—1 rb. 28 kop.; żyto — 95 kop.—1 rb. 06 kop.; owies 85 kop. — 92 kop.

Rewel. Usposobienie z żytem słabnie. Cena 1 rb. 15 kop.—1 rb. 16 kop.

Libawa. — Usposobienie z owsem białym zwyczajnym — stałe; cena 81 — 82 kop.; z owsem czarnym—słabe; cena 74 kop. Na resztę zboża tranzakcyi nie zawierano.

Gdańsk. — Cena owsa 1 rb. $15\frac{1}{4}$ kop. — 1 rb $23\frac{5}{8}$ kop.; otręb pszennych — $81\frac{1}{8}$ kop. — 83 kop.; żytnich—$78\frac{1}{8}$ k.

Królewiec. — Usposobienie z owsem i soczewicą słabsze; z jęczmieniem, otrębami pszennemi, grubemi i średniemi oraz grochem stałe; z rzepikiem, rzepakiem —słabe. Owies biały zwyczajny $78\frac{7}{8}$ kop. — $80\frac{3}{8}$kop.; jęczmień 91 k. — 1 rb. $02\frac{3}{8}$ k.; otręby pszenne grube $78\frac{7}{8}$ — $80\frac{3}{8}$ kop., średnie $77\frac{3}{8}$ — $78\frac{7}{8}$ kop.; soczewica nowa, zielona 1 rb. $66\frac{3}{4}$ k.—1 rb. 82 kop.; groch «Wiktorya» 1 rb. $28\frac{7}{8}$ —1 rb. $59\frac{1}{4}$ kop.; rzepik 1 rb. $93\frac{3}{8}$ kop. —1 rb. $97\frac{1}{8}$ kop.; rzepak wysoki 2 rb. $08\frac{1}{2}$ kop. — 2 rb. 16 kop. Na resztę zboża tranzakcye nie były notowane.

Londyn. — Usposobienie z pszenicą stałe, z jęczmieniem spokojne, z owsem i siemieniem lnianem —mało ożywione. Pszenica północno-amerykańska na wrzesień 1 rb. $24\frac{3}{4}$ kop. Całymi transportami: pszenica południowo-rosyjska na sierpień 1 rb. $31\frac{1}{4}$ kop.; tranzakcya; jęczmień południowo-rosyjski na sierpień 96 kop. sprzedawcy; na wrzesień 95 kop. sprzedawcy; na sierpień $93\frac{7}{8}$ kop., tranzakcya; owies libawski, biały z natychmiastową dostawą $92\frac{7}{8}$ kop. sprzedawcy. W dostawie częściowej, jęczmień południowo-rosyjski na sierpień-wrzesień $91\frac{3}{4}$ k., owies petersburski z natychmiastową dostawą $88\frac{1}{2}$ kop. sprzedawcy; siemię lniane 1 rb. $79\frac{1}{8}$ k.

New-York. — Usposobienie rynku zbożowego— mocne. Pszenica czerwona ozima, gotowa 1 rb. $17\frac{3}{4}$ kop.; na wrzesień 1 rb. $17\frac{7}{8}$ kop., na grudzień 1 rb. $19\frac{5}{8}$ kop.; kukurydza na wrzesień 1 rb. $07\frac{7}{8}$ kop.; na grudzień $94\frac{5}{8}$ kop.

Podwołoczyska. — Usposobienie rynku zbożowego — mocne. Hreczka 92 kop. — 97 kop.; siemię lniane 1 rb. 40 kop. — 1 rb. 53 kop.; otręby pszenne 62 kop. — 64 kop.; otręby żytnie 66 kop. — 68 kop.; mak niebieski 2 rb. 80 k.— 2 rb. 91 kop. Ceny grochu bez zmian.

Konstanty Podhorski. (31)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

Wprawna ręka zaś w pół godziny mogła wydobyć ze żłobów większą połowę złota, puścić następnie wodę i wszelkie ślady kradzieży zakryć. Schnider przytem pomimo dość korzystnych propozycyi, które mu robiłem, ustąpić nie chciał; rozpuściłem więc robotników i sam jaknajśpieszniej rozstawnymi końmi podążyłem do Nome, gdzie sędzia nowy już się znajdował, aby sądownie uzyskać zabronienie wszelkich robót w spornych minach, do czasu rozstrzygnięcia sprawy na legalnej drodze.

Oczywiście musiałem to powierzyć adwokatowi, który też w parę dni uzyskał tak zwaną tutaj „injunetion“, t. j. polecenie sądowe, zabraniające wszystkim i każdemu robienia jakichkolwiek robót na spornem terytoryum, i następnie całą sprawę skierował na drogę sądową.

Nowy sędzia Wiekershame, tylko co przybyły do Nome, ogłosił, że będzie sądzić wpierw sprawy kryminalne i te, które podpadają pod sąd przysięgłych. Moja sprawa pod te kategorye nie podpadała, została więc odłożoną do jesieni. Zakaz ten dotyczył wszystkich działek, które posiadałem, ponieważ Schnider do połowy tychże rościł pretensyę, nie miałem więc po co wracać do Kougerocku.

Nadmienię tutaj że w tym samym czasie większa część min, które się okazały, jako tako lepszemi, były w tych samych warunkach, co moje, i setki spraw podobnych nagromadziło się w sądzie.

Że nie byłem w arcymiłym humorze, zaręczać chyba nie potrzebuję; traciłem drugi rok, poniosłem znaczne koszty, do tego branderzy na instalacyę i przygotowania do robót wydali, co mieli, i byli bez grosza, jako wspólnik więc musiałem zapłacić robotnika tak za siebie, jak za nich, a przytem cały kosztowny proces spoczywał na moich barkach.

W Nome zastałem list z Petersburga od dobrego mego znajomego a przyjaciela pułkownika Wonlarlarskiego, pana Aleksego Kowańki, w którym zawiadamiał mnie, że Wonlarlarski wysłał geologa D. W. Iwanowa do Nome i prosi mnie bym jemu dopomógł w znalezieniu sposobu przejazdu przez cieśninę Beringa. Iwanow został wysłany dla zbadania zatoki Miczigmen, w której wedle opowiadań członków zeszłorocznej syberyjskiej expedycyi Bogdanowicza, miały być pokłady węgla kamiennego.

W kilka dni później przyjechał też Iwanow—typ syna kupca moskiewskiego, z ogromną czarną brodą i włosami, spadającymi prawie na ramiona, niemówiący innym językiem, jak rosyjskim, rubaszny, zaniedbany w ubraniu, ale w gruncie *bon garçon* i pełen werwy.

Mniej więcej w tym samym czasie poznałem przybyłego do Nome polaka, pana Józefa Lipińskiego, który od lat dziesięciu błąkał się po całej Ameryce, próbując wszystkiego, by stworzyć sobie pewną, niezależną egzystencyę. Z obywatela, którym był w kraju, został dziennikarzem w Buffalo, wydając dziennik polski, z którego sam serdecznie się śmiał; następnie był agitatorem politycznym w Chicago, dla rozmaitych kandydatów potrzebujących głosów, dalej górnikiem w Klöndajku, nareszcie zawitał do Alaski w poszukiwaniu tej fortuny, której znaleść nie mógł gdzieindziej. Urodzony w Poznańskiem, lecz wychowany w Siedleckiem, gdzie większą część życia spędził i miał mająteczek, mówił po polsku z mazurska z domieszką słów angielskich, ale płynnie i poprawnie. Małego wzrostu, przyjemnej powierzchowności, nie bez pewnego dowcipu i wykształcenia, sprytny do interesów i łatwy w obejściu, robił wrażenie sympatyczne i zyskiwał przy bliższem poznaniu. Od półtora roku nie mówiłem po polsku, rad więc byłem z tego spotkania, oraz że trafiłem na człowieka sympatycznego, grzecznego, prostego i szczerego w sposobie życia, bez przechwałek i tego „bo to ja panie!“, podszytego przesadnemi socyalistyczno wolnomyślnemi ideami, do których zawsze wstręt miałem, a które cechują dziewięć dziesiątych zamerykanizowanych polaków. Co do mnie, mając myśl zawsze zaprzątniętą syberyjskim interesem, a nie mając chwilowo nic lepszego do roboty, postanowiłem pojechać z Iwanowem na półwysep Czukocki i poznać bliżej kraj i warunki, w jakich ten interes może być postawionym. Lipiński, który zastał tu dużo znajomych z Klöndajku, wiele nam dopomógł w znalezieniu skunera, który miał nas przewieźć na drugą stronę cieśniny oraz dostawić z powrotem na brzeg amerykański. Do tej ekspedycyi przyłączył się tenże Lipiński, kupiwszy niektóre towary, które chciał wymienić na skóry i psy, by te odsprzedać następnie w Nome, gdzie były przed nadchodzącą zimą poszukiwane.

Wieść o naszym wyjeździe rozeszła się po całym mieście i nie jeden zjawił się do nas z prośbą zabrania go z nami, ale ponieważ skuner był mały, zdecydowaliśmy się wziąć tylko trzech, mianowicie dwóch młodych braci Brown, bardzo przyzwoitych ludzi, rodem z Bostonu, będących na czele dość znacznej kompanii górniczej, oraz ich przyjaciela, zamerykanizowanego niemca, niegdyś oficera w kawaleryi saskiej, niejakiego pana Sünderhauf, którzy, jako myśliwi, gwałtownie chcieli popróbowac szczęścia na Syberyjskim brzegu. Otóż w sześciu wsiedliśmy w ostatnich dniach sierpnia na dwumasztowy żaglowiec „General Segleen“ i wypłynęliśmy w północnym kierunku ku zatoce Miczigmen, będącej mniej więcej odległą o jakie 150 mil od Nome. Ale jak to mówią „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi“. Wiatr północny był za silny i nasz żaglowiec nic przeciwko niemu poradzić nie mógł; zdecydowaliśmy więc popłynąć poprzednio do zatoki Opatrzności — „Buchty Prowidienia“, by obejrzeć tę więcej na południe położoną stronę i zapoznać się z jej geologiczną formacyą.

Zatoka Opatrzności położoną jest w północnej części odnogi morza Beringa, zwanej Anadyr, o jakie pół stopnia południowej szerokości odległej od Nome a prawie na równi z wyspą St. Lawrence. Wjechaliśmy w nią trzeciego dnia i zapuściliśmy kotwicę w małej zatoce, zwanej na mapach „Emma“, otoczonej dość wysokiemi górami i robiącej wrażenie Alpejskiego jeziora. Tu na brzegu zastaliśmy budkę, zbitą z desek, w której ekspedycya Bogdanowicza w zeszłym roku złożyła rozmaite instrumenty po „fiasco“, które ją spotkało.

W ślad za nami zjawiło się kilka łodzi, napakowanych czukczami t. j. krajowcami, którzy osiedleni byli obok zatoki Plower, takiej samej odnogi zatoki Opatrzności, jak i zatoka Emmy, a odległej od tej ostatniej o jakie dwie mile. Jeden z czukczów, nazwiskiem Kijok, dał nam do zrozumienia, że budka, którą zastaliśmy, jest jego opiece powierzoną. Że nic a nic w niej ruszonem nie było, o tem łatwo przekonaliśmy się ze spisu pozostawionych w niej rzeczy, który znaleźliśmy we środku. Rzeczywiście uczciwość i poszanowanie tej cudzej własności przez okolicznych krajowców było podziwu godnem. Obok tej budy był stos desek i łat zczerniałych od wilgoci oraz kilka worków węgla, to jest rzeczy bodaj czy nie najwięcej tentujących w stronie, gdzie zima trwa około dziewięciu miesięcy i w której ani ździebełka drzewa na opał znaleść nie można. Nadto w budzie samej znajdowały się łopaty, motyki, sznury, piły, gwoździe, naczynia kuchenne, świece, zapałki i tym podobne rzeczy najbardziej potrzebne w domowem gospodarstwie, obznajmionych z ich wartością czukczów, handlujących na nie z prawdziwą chciwością. Otóż literalnie nic ruszonem nie było i po roku znaleźliśmy skład nietknięty. Przykro pomyśleć, że w bardzo krótkim czasie przy częstym obcowaniu z białymi, tymi krzewicielami kultury, te wrodzone zalety u tych półdzikich synów natury znikną, by w zamian powstała nieufność, chciwość i najrozmaitsze nałogi i przyzwyczajenia więcej demoralizujące, jak przynoszące korzyści i dobrego. Chyba na całej kuli ziemskiej niema równie wielkiego kawałka ziemi, o którym by tak mało wiedziano w ogóle aż do dnia dzisiejszego, jak o tej części północno-wschodniej Azyi, tak zwanej ziemi czukczów. Poczynając od morza Beringa po rzekę Anadyr, wymienione terytoryum zamyka w sobie około miliona kilometrów kwadratowych dziewiczego pustego kraju, jak gdyby przez świat zapomnianego.

Patrząc na kartę geograficzną, widzi się brzegi Lodowatego Oceanu i morza Beringa, stanowiące naturalne granice tej rozległej przestrzeni, odznaczone z pewną dokładnością dzięki żeglarzom, po za tymi zaś brzegami, karta pokazuje olbrzymią białą plamę, to jest to „nic“, którym się oznacza ogólnie nieświadomość ludzka, a w geografii *terra incognita*. Jeżeli dzisiaj wiemy cokolwiek o geologicznych formacyach tej przestrzeni, to tylko tyle, ile badania ostatnich dwóch lat wykazały; badania bardzo niedokładne i sięgające nie dalej pięćdziesięciu kilometrów do brzegów cieśniny Beringa. O tych geologicznych formacyach w ogólnym zarysie wspomnę w dalszym ciągu tego opisu, obecnie zaś słów kilka poświęcę mieszkańcom tej skrajnej i tak niewdzięcznej północy.

Czukcze lub czauczaunie są nomadami, a hodowla jeleni, właściwiej reniferów, jest ich głównem zajęciem. Pomimo że terytoryum, o którem mowa, jest blizko od dwóch wieków w posiadaniu rządu rosyjskiego, plemię czukczów jest dotąd niezależne i nieobarczone żadnymi państwowymi ciężarami i zobowiązaniami. Utworzyli oni sami sobie rodzaj lokalnego samorządu, na czele którego w każdej wiosce lub osadzie stoi naczelnik z wyboru, zwany „aro“, albo „umelik“. Konserwatyści do szpiku czukcze niełatwo się poddają nowościom, broniąc gorliwie i stanowczo swych praw i zwyczajów przeciwko tym, którzy zmiany w sposobie ich życia wprowadzić pragną. W ostatnich czasach rząd rosyjski robił starania zbliżenia się do krajowców, ustanawiając „stanice“ wojskowe w więcej zaludnionych punktach, ale wkrótce zaniechał tego zamiaru, ponieważ drażniło to czukczów i narażało postawione wojsko na pewne niebezpieczeństwo. Czukcza jeleniarz jest gościnnym i najłagodniejszym dla białego przybysza, jeżeli jest rodzajem gościa u niego, niechże ten przybysz zechce zainstalować się na czas dłuższy między krajowcami, natychmiast wzbudza w nich podejrzliwość i niechęć ku sobie, która go na prawdziwe niebezpieczeństwo naraża. Każde targnięcie się na ich prawa, każde wmieszanie się w ich sprawy uważają za obrazę, nie kryjąc swej niechęci i wrogiego usposobienia.

Dla etnografa czukczce są ciekawym przedmiotem do studyowania. Pewny jestem, że nie raz najbardziej uczony antropolog byłby w kłopocie co do stanowczego określenia tej podbiegunowej ludności. Różnorodność typów bije tu w oczy; niezaprzeczenie dominującym typem jest mongolsko-japoński, nadzwyczajnie podobny do typu eskimosów, ale szlachetniejszy i fizycznie piękniejszy. Ale przy tym typie o śniadych twarzach, wystających policzkach i czarnym, prostym jak druty zaroście spotyka się indywidua o blond włosach, jasnej cerze i niebieskich oczach, przy dość pięknych rysach, przypominających zupełnie rasę kaukaską. Znajdujemy tu mieszaninę wszystkich azyatyckich plemion, twarze zupełnie tatarskie, perskie, nawet wyraźnie semickie. Głowy o włosach kruczych i wełniastych, jak u murzynów nie są wcale rzadkością, a nawet typ arabski i afganistański u niektórych osobników przebija. Ta różnorodność uderzyć musi każdego, nasuwając przypuszczenie, że musi tu być w znacznym stosunku domieszka krwi najrozmaitszego napływowego elementu, spowodowanego zapewne burzliwymi politycznymi wypadkami, którym podlegała Azya w oddalonej przeszłości, oraz że dzisiejsi czukcze są konglomeratem, stworzonym z rozmaitych ras, zlanych z biegiem czasu w jedno pół dzikie koczujące plemię. A plemię to posiada sympatyczną i wzbudzającą szacunek dumę i wyniosłość. „Gom czauczu“ czyli jestem czukcza, objawiają z równą dumą i zadowoleniem jak anglik, że jest anglikiem, polak polakiem, francuz francuzem.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.
(Letni).
Na kol. Południ.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.